Treść Rozdziału I° — Pobytu w Radziwiłłowie ostatnie chwile. Pocieszności Kwartalnego Komendantowskiego Xię Radziwiłł. Wyjazd mój i przybycie do Żytomierza. Obwachta — kolędy więzienie — Niewygody i ~~wygody~~ [illegible] — ~~Pomieszczenie~~ Kapitan Legijonista Żołnierz i Przeniesienie się moje z jednej strony Obwachty na drugą. Braciszek od Bernardynów Krzeszowski — Wyjazd Kolędziarzów na postronienie powstania — i powrót. — Jeńcy z pod Międzyrzecza, i pomiędzy niemi matka wilgi — Joanna Boczkowska — Ubywanie i przybywanie więźni. — o sentencyi i decyzja stanowcza o moim losie. — Naznaczony jestem do Omska na wojennego Kantonistę — towarzysze moi — reszta Towarzyszów — Noclegi w Ostrogu Żytomirskim, czyli więzieniu miejskim. Garderoba nasza. Pomoc pieniężna niespodziana. Wymaszerowanie z Żytomierza. —

Część II

18 II/28 55. Krzemieniec.—

Rozdział 1.

Więzienia moje

Poprzedziło więzienie w Radziwiłłowie

Więzienia w Żytomirzu.

Trzymany przez kilka tygodni pod strażą w Radziwiłłowie, w skutek rozkazu Jenerał Gubernatora ówczesnego wołyńskiego Lewaszowa, miałem być po etapach odesłany do Żytomirza. Zlitowali się nademną sami urzędnicy policyjni — młodości mojej i zachowaniami jakiekolwiek, uległe tem okropnemu losowi, Ty prawdziwego żalu u nich spowodowały. Najwięcej się zajął moim losem, Kwartalny tego miasteczka Wonczystawski — który nietylko że niechciał pomieścić mnie w areszcie, w swej kwaterze dał pomieszkanie, ale zbierał składki na przewiezienie moje, najętemi końmi do Żytomirza. Pomagała mu w tem młoda jego żona, i ujmująca niewiasta. W przeciągu dnia, zebrali kilkanaście rubli.* W tem-że z za granicy z Brodów przybył do Radziwiłłowa, wracający do majątku swego Berdyczowa, jakiś Xiążę Alexander Radziwiłł. Chwytał mnie z sobą Wonczystawski (prowadzi do tego Xięcia) za tem niechciał prosić, przeto sam, nawet wymownie, przedstawia me nieszczęście i o wsparcie prosi. Xiążątko to z żoną pogar-

(*) Niechże im Bóg Wszechmocny zechce dziesięciorako to oddać.

dliwie na nas patrząc, niedając nawet żadnego znaku wzruszenia, rozkazuje wydać kamerdynero-wi dwa ruble, i słowa nieczytelny odwraca się od nas. Ja byłem w ów czas automatem — bez wolnej woli nieprzeniósł tego, i z pogardą oddał naraz te dwa ruble. Odjechaliśmy. Ze Szadł-jednaa Radziwiłłowskich mieszkańców i urzędni-ków zebrało się tyle, iż mi najęto furmankę porządną bryczkę, dano do straży jakiegoś z poli-cyi człowieka, który przez Jampol, Lubar, i Berdyczów, po dniach kilku, przywiózł mnie
na początkach Maja 1831 r.
do Żytomierza, prosto do mieszkania Jene-rał-Gubernatora Lewaszowa — a ten odesłał mnie na mieszkanie do głównej Obwachty. Na obwachcie umieszczono mnie w ciasnej izdebce, w której znajdowało się już kilkuna-stu więźniów, leżących pokotem na pryczach czyli narach. O ile pamiętam, znajdowali się tam w pierwszej chwili mego przy-bycia: Oficer z Niwickiego pułku chłopicki — oby-watele: Strumiłło, Borszczewski, Żabłocki były Cho-rąży stu Żytomirskiego, Rektor Pijarów z Dąbro-wicy którego nazwiska niepamiętam — jeszcze

jeszcze Ksiądz — Kapitan z Legionów Polskich 80letni starzec Godlewski w naj[illegible] — Żeromski obywatel z Łuckiego, którego dwaj synowie uwięzieni, na drugiej stronie obadwa siedzieli — Dwaj młodzi Falkowscy — Czarnecki obywatel z Ostrogskiego. — jeszcze Grodecki w dybach, a jak później pokazało się, i szpieg — sprawnik Żytomirski Budzki — Ogrodniczy Owrucki Dobrowolski Major — i jeszcze kilka osób. — Wszyscy w brudnej odzieży, zarośnięci, weseli, lub udający wesołość, przywitali mię głośno, aby dodać otuchy młodzieniaszkowi do znoszenia kolei więziennych, wśród nieczystości różnego rodzaju, i zabijającego powietrza — bo nawet okno z tej izby wychodziło na dziedziniec, w którym pomieszczone były kloaki. Ciemna lampka w nocy, oświecała ten barłóg, na którym cierpiało ~~[illegible]~~ tyle osób szlachetnych — a ciągły gwar żołnierstwa, i brzęk kluczów, przerywały i tak ciągłe niespokojny sen więźnia. —

Niemogę dotąd bez rozrzewnienia wspomnieć o tej szlachetności Obywateli, współwięźniów, którzy litowali się całą duszą nad mem nieszczęściem, nad przypadłą moją młodością - którzy pokarmem i wspólnemi wygodami z serca się zemną dzielili - i którzy pełni doświadczenia i rozsądku obdarzyli zbawiennemi przestrogami. Ciągle nowi przybywali więźnie - a inni znowu ubywali. Najczęściej w nocy dawał się słyszeć hałas w kordygardzie, później brzęk kluczów, później stukot odsuwanych ryglów - a wtenczas byliśmy przygotowani na nowego gościa, lub też na rozstanie się z jakim z kolegów więzienia, wywożonego w głąb Rossyi lub na Sybir. Bardzo rzadko, który został uwolniony. Obywatele, których familije pozjeżdżały się do Żytomirza, dla ratowania Mężów, Ojców lub Synów, mieli jedzenie z miasta przynoszone, a że było obfite przeto na kilku biedniejszych wystarczało. Rząd przeznaczał na utrzymanie dziennie po kilkanaście zdaje mi się że po 12 groszy - ale te były warcie oddawane. - Pomimo wszelkiego spojonego przez los nieszczęścia, ostrożność jednak w rozmowach panowała - bo wiedziano

iż pomiędzy nami są szpiegi. Stąd
o toku swej sprawy, i o umówieniu
się jakie dawać w Komisyi śledczej,
nikt nie mówił. — Rozmawiano po-
spolicie śmiejąc się z wypadków zwy-
kłych z przeszłego życia — żartowano
z Kostiumów więziennych, z pikiet
pluskiew i zbirów, mocno nam
dokuczających. A najpospoliciej
zajmował nas swemi opowia-
daniami z czasów Legijonów Pol-
skich, sędziwy Kapitan Godlewski —
którego opowiadaniu towarzyszył
brzęk kajdan zdobiących nogi
jego, nogi, które z tryumfem
od Pireneów ~~Kadyksu~~ do Moskwy przed
laty kilkunastu, zwycięzkie i
klęskowe marsze Napoleona
odbyły. Zdobycie Saragossy
Okrucieństwa Gwerylasów Hiszpań-
skich, pałające oczy włoszek
słodki uśmiech Niemek, sukcesa
ze wzruszeniem Legijonisty a zarem dawnego Skrzyp-
ka Oficera Duranowskiego, przechód
przez Ojczystą Ziemię, Litwę Mozajską,

(*) Indagował mnie, jakiś odsta-wiony Półkownik Miller- który pod-budzony przez wiel-kiego Niecnoty Me-zwesa, podał mi do podpisu ze-znania potępia-jące nieczynio-ne przezemnie. Na szczęście miałem tyle przytomności, iż one przeczytałem, i niechciałem pod-pisać. a podpi-sałem podane przezemnie zezna-nia iż: w dro-dze natrafiwszy pod Grochowem Korpus Dwer-nickiego, zosta-łem wzięty, i na wozie chory wieziony przez dni kilka, i na-reszcie zostawiony we wsi Zaliścach pod Wiśniowcem. Obchodzenie się Millera, ze mną, było bardzo grzeczne. Ale nie obeszło się bez anegdoty. widać że byłem

okropności każdej walki, zimę Rossyjską, Odwrót z Moskwy, etc. ~~i Wiatr~~ po prostu a tak wzajemnie ~~opo-~~ ~~wiadał~~ w opowiadaniu przedsta-wiał- żeśmy zapominali o wię-zieniu, i przenosiliśmy się duszą na scenę, której wydarzenia nam ten żołnierz szlachetny, wię-zień teraz i kajdanami obciążony opowiadał.- To też z ciężkim ża-lem żegnaliśmy tego Starca-Rycerza gdy dotknięty ciężką dyaryą, został przeniesiony do Wojennego Szpitalu, gdzie i życie zakończył.

Ja wkrótce byłem wezwany do Kommissyi Wojenny-Śledczej prowadzony zawsze przez dwóch ogromnych żołnierzy- Badania te trwały przez dni kilka- nic mi niedowiedziono.(*) ale zła była przepowiednia- gdyż przeniesiono

mnie na drugą stronę obwachty – gdzie w dwóch izbach mieściła się wielka ilość więźniów, niż-szej klassy, z ruchawek do niewoli porabieranych – a między niemi znajdowali się i dwaj synowie Żeromscy, których ojciec wraz ze mną po tam-tej stronie siedział. Oznaczo-no to, iż ulegnę potępieniu. Trzy razy na dzień, prowa-dzono nas do kloaków – a wtenczas, byli ~~towarzysze~~ poprzedniego mego więzienia zgromadzali się w oknie wychodzącem na to podwórze (gdzie były kloaki) i witali mnie, a razem stary Żeromski ojciec miał zręczność ujrzeć synów, a ci przekonać się że jest żywy ojciec, jeszcze w więzieniu nieumarł. – Byt mój mate-ryalny był polepszony – gdyż

X podejrzany o otrzymanie ran w bitwie – stary prosił mnie grze-cznie abym się rozebrał do naga, i do portki, we-zwał żołnierza. Spostrzegł to je-den z więzio-nych kancelistów żytomirskich, sta-ry w przedniej izbie, więziony ze podejrzenia, i oczekujący inda-gacyi. Po opatrze-niu i skończonej indagacyi, wycho-dząc spostrzegam trzęsącego się tego kancelistę, i pytają-cego mnie, czy ja du-żo plag otrzy-mał. Domyśliłem się strachu, i odpo-wiedziałem, że tyl-ko mnie opatrzy-wano, ażeli ran nie mam – i tem nieboraka uspo-koiłem. –

składki zrobione, dostarczyły funduszu — a prośby i błagania wymogły u Jenerał-gubernatora iż więźniom politycznym z tego funduszu dostarczano pożywienie. Zyskiwali na tem urzędnicy więzienia, którzy tak zwane pieniądze karmeowe sobie zabierali. My zaś stosownie do urodzenia mieliśmy dostarczaną hojną a nawet wykwintną żywność. Podzielono nas na dwa oddziały. ~~Jednemu~~ Pierwszemu dawano na obiad krupnik lub barszcz z mięsem i jeszcze jedną potrawę, a na wieczerzę także gotowaną strawę oprócz dobrego chleba. Drugiemu, do którego i mnie policzono ~~przysyłano~~ herbatę dwa razy na dzień, i obiad z pięciu potraw złożony — dla każdego więźnia w osobnem naczyniu, numerowanem — W dnie postne zapytywano, czy z mięsem czy z postem

O Wiktimie niezapominano
jadzenie przynosić. Wszystko
to było skutkiem poczciwości
Ziomków, którzy mimo ofiar
na jałmużnę, nieszczędzili ofiar
moralnych, to jest błagań aby u Rządu wyj-
dnać pozwolenie, korzystania
z Jch szlachetnej jałmużny.
Mieliśmy zatem byt materyalny
zabespieczony — ale cierpienia
moralne niemogły przez to ulży
doznać. Bo ciągle jednych
wyprowadzano dla wywiezie-
nia wgłąb Rossyi, lub dla
ogolenia głowy i naznaczenia
w Sołdaty, lub też dla ~~zaj-~~
~~cia~~ przemienienia Więzie-
nia Obachtowego, weselszego
bo gwarnego i w kupie, na
więzienie odosobnione urzą-
dzone w Klasztorze Bernar-
dyńskim — Bo ciągle nowi Więz-
źni przybywali, chwytani na

pola bitwy, stoczonych przez powstańców, lub za podejrzenia więzieni. Mieliśmy jednakże i rozrywki. I tak między nami znajdował się Braciszek z Klasztoru Bernardyńskiego Łuckiego, nazwiskiem Kniszowski, zdaje się że wielki ladaco, który uciekłszy z Klasztoru, przyłączył się do Powstania Łuckiego, i został wzięty do Niewoli. Nie miał już habitu Zakonnego, ale ubrany był w kurtkę i spodnie płócienne czerwonego koloru — podał się jednak za Xiędza — Umieścił się zaś pod Narami, gdzie ciągle spał, bo przez żołnierzy wartujących cichaczem, sprowadzał sobie wódkę, upijał się, i spał zapamiętale.

Ale ~~co~~ każdego ranka odbywała
się obluzwarta — Oficer racho-
wał wszystkich aresztantów, i
my po kolei wywoływani,
stawaliśmy w szeregi dla tak
zwanej powierki, to jest kon-
troli. Przy apelu zatem wo-
łano go: Ксендзъ Крешовскій
(: Xiądz Kreszowski :) — ale Xiądz,
nim wylazł z pod narów,
przy śmiechu nawet naszym
~~wo. Xięgo~~ i przy wzywa-
niach naszych żartobliwych:
Xięże Dobrodzieju, lub: Ojcze
przewielebny, lub Xięże Gwar-
dyjanie, zabierał nieco czasu
tuszującemu się oficerowi — Ofi-
cer z niecierpliwością ocze-
kuje Xiędza Katolickiego — aż do

wystąpi z pod Naś mężczy-
zna w kurtce i spodniach Czer-
wonych — Zdziwiony Officer
niechce wierzyć z początku
że to Xiądz; i po długiem pową-
tpiewaniu przyjmuje tego więź-
nia z nazwaniem Xiędza,
wśród ogólnego śmiechu i
więźni i straży. Codzień rano
mieliśmy podobną rozrywkę.
Ale nas spotkała raz większ
przyjemności — Bo pod oknami
więzienia, widzimy przechodzący
oddział piechoty, i Kozaków
przechodzący ze śpiewaniem,
na zbicie buntowników —
W parę dni spostrzegamy wra-
cający ten sam oddział, zmniej-
szony w liczbie — a mianowicie

7

Kozaków bardzo uszczuplo-
nych w liczbie, niektórych
z pandurami, i liche konie
a przeklinających (na oczy patrzący) nas naj-
grubiańszym sposobem — Wró-
cił ten oddział, jakieśmy
się dowiedzieli z pod Mło-
ków, gdzie atakował pow-
stanie Różyckiego, i pobity
został. W kilka dni najsmutny
widok spostrzegliśmy — bo
pod temi oknami usłysze-
liśmy śpiew wojenny Ros-
syjski — i ujrzeliśmy, przez
oddział żołnierzy prowadzo-
ne wozy, na których leżało
kilkanaście furyi, i kilkunast-
rannych. Byli to powstańcy
Międzyrzeccy, którzy niedawno
połączyli się z Różyckim, i

zostali wzięci do niewoli, i prowadzeni w tryumfie przez tych rossyjskich Bohatyrów, którzy poraženi haniebnie zostali pod Bezerneim przez tegoż Różyckiego. — Gdyż właśnie ci powstańcy między [illegible] zmierzając ku Bezerneim dla połączenia się z Różyckim, spotkali pobity Rossyjski oddział, i przezeń porąbani, wzięci zostali do niewoli. Między jeńcami temi, znajdował się, młody, może 13letni chłopczyk, syn obywatelskiej znakomitszej familii, nazwiskiem Wilga, raniony ciężko w głowę — ale hardy, i dla tego okuto go w kajdany. — ~~Ot~~ Oprócz tego, pod oknami przechodzili często krewni ~~lub~~ znajomi jeńców więźniom, którzy skinieniem

rzeniem głowy, pociągali jeńców, i dawali dowód pamięci i przywiązania. Nie ominę i tego wspomnienia, chociaż nie był salonowym. Wypuszczano nas trzy razy na dzień do wietrzu (go blasy:) to jest dla zwykłej potrzeby. Natomiast po wszech ceremonijach, występowała cała prawie warta i tworzyła taniech od głównego wyjścia z obwachty, do kloaków. Główne zaś wyjście było na wachtparadę i na plac jakiś. Nad wieczorem przy naszym spacerze, plac cały był pełen ludzi nie tylko prostego, ale wszystkich klass, ze smutkiem na

nas patrzącego – To było
nasze Dobranoc, które my
więźniowie w więzieniu da-
waliśmy ~~sobie~~ więźniom ze-
wnątrz więzienia – bo którzy
z Polaków, w owym czasie,
nie był więźniem i we wła-
snym nawet Domu. Wieczorem
ta nasza promenada, nawet
wśród największej niepogody
była hasłem dla widzenia
się ze znajomemi uwięzio-
nemi; i pomimo obelg
straży, witały się oczyma
i skinieniem głowy uwięzieni
z nieuwięzionemi jeszcze. –
Rano i wieczorem wszyscy
mówiliśmy pacierz, i śpiewa-
liśmy: Kto się w opiekę etc
Jeśli ~~[illegible]~~ mieliśmy podostatkiem –

a dodać tu winienem, że Pro-
kuratorką tego wszystkiego
była córka Woźnego przy Są-
dzie Powiatowym i Żytomir
z imie Panna Joanna Boczkowska —
która mimo obelg starej
potrafiła wśrzód tej wię-
zi; i o nieszczęściach i
potrzebach więźniów się
dowiedzieć — Jej to stara-
niem zebrano składkę —
i dostarczanie żywności
jej powierzono. — Najsu-
mienniej i z największem
poświęceniem się zajmo-
wała tem wszystkiem — a
niektórym więźniom ~~od~~
z Klasztoru Bernardynów,
ułatwiła ucieczkę, a między
innemi i Narcyzowi Olizarowi;

który wyglądem Jej brata, po-
żniej szukającego schronienia (za granicą)
miał się bardzo niewdzię-
cznie znaleźć. — Wspomnienie
Joanny Boczkowskiej dotąd
w wielu sercach utkwione,
kilka razy w drukach wspo-
mnione, zasługując na zaszczy-
tniejszą pamięć, i na zaszczytne
miejsce, (miejsca) w dziejach tej nie-
woli naszej, tyle lat trwają-
cej, tylu usiłowaniami boha-
terskiemi, tylu zwycięstwy, tylu
klęskami, i tylu prześladowa-
niami wrogów nacechowanej (x)
O to tyle szczegółów, jeszcze
po tylu latach, przy starga-
nem zdrowiu, przy pracy
ciągłej, mogę jeszcze przyto-
czyć z tego kilkotygodniowego

(x). Ta Joanna Boczkowska o której Łucyan Siemieński wspomniał, w jednem z pism peryodycznych, wyszła zamąż za Andrzeja Kwiatkowskiego, który służył w jeździe Wołyńskiej; i wraz z Zamościem dostał się w ręce Rossyi — jednakże na mocy (warunków) kapitulacyi, został uwolniony. Wkrótce po wyjściu za mąż, umarła. Na jej pogrzebie, kilku młodzieży, miało mowy, i za to posłanemi zostali, wgłąb Rossyi. —

pobytu mego w głównem
więzieniu politycznem w Ży-
tomirzu z 1851 r. –
Mimo wygód, jakie nieszczę-
dząc nam jeńcom, ziom-
kowie nasi dostarczyć
się starali – mimo szczerej
radości i otuchy z tego
współczucia ziomków – smu-
tek ciągle panował w duszy –
ciągle jednych wywożono, po-
syłano w sołdaty, drugich
przyprowadzano – Wywie-
ziono starego Żeromskiego – wy-
wieziono Falkowskich – wywie-
ziono i wielu innych – za-
brakło mi tych najmilszych
znajomości i przyjaźni, ~~bo~~ w chwili nieszczęścia
zawartych – Przyjąłem i sam
stanowczości losu – niedługo
na to czekałem – a chociaż ze
smutkiem, bez i z dumą uległem losowi. –

Nareszcie w pierwszych dniach Czerwca
1831 r. wezwano nas kilku młodzieniaszków,
do jakiegoś Urzędu, zdaje się że do Policyi:
mieszczącej się w jakimś nędznym domku,
i jakiś oberwaniec przeczytał nam coś
po Rossyjsku, a raczej przebełkotał. Później
nam wytłomaczono, że jesteśmy naznaczeni do batalionów wojennych Kantonistów (: czyli żołdackich dzieci :) do
Omska. Czyniono wielką różnicę — bo tym,
których posyłali na żołdatów, to czytali
dekrety w Rządzie Gubernialnym.
Po przeczytaniu tego dekretu, zaprowadzono nas do jakichś murów Klasztornych (: pojezuickich podobno :) gdzie szyta odzienia żołdackie
wielka liczba żołnierzy. (Była to tak zwana Szwalnia.) Tam nam dano:
szynielę z grubego sukna, czapkę takąż —
kurtkę codzienną z takiego sukna z żółtym
kołnierzem, koszulę z grubego płótna, szarawarki płócienne, i trzewiki niepoczerniona.
Po takiem wyekwipowaniu, przeprowadzono nas do więzienia Miejskiego,
zwanego Ostrogiem, gdzie mieliśmy przenocować, i nazajutrz wyjść w marsz, do

miejsce przeznaczenia. Był to budynek obszer-
ny, drewniany, z kilkunastu izb złożony, brudny
niezmiernie, Częstokołem opasany, w którym około
200 złoczyńców się mieściło. Tam nas tedy pięciu
umieszczono, przeznaczonych na Kantonistów. Tych pię-
ciu stanowiło: dwóch studentów ze szkoły Poczajowskiej;
Kobechowski i Kiersnicki – Kuchta jakiś zowiący się
Mielniczuk – Foryś jakiś Jurczyk, i ja piąty. Przybyło
też jeszcze do naszej kompanii kilkunastu powstańców
z Polesia Łuckiego, ~~prowadzonych~~ będących pod dowódz-
twem haniebnie słynnego Narcyza Olizara, który
również nazajutrz z nami, mieli być wypra-
wieni w głąb Rossyi. Było pomiędzy niemi,
najwięcej ludzi dworskich, dwóch palestrantów
z Łucka, i jeden Izraelita Godenthal, brat ro-
dzony, ówczesnego Lekarza Powiatowego Kowel-
skiego, a który przyłączył się do powstania,
i po ucieczce haniebnej Narcyza Olizara, wraz
z innemi, został wzięty przez Kozaków do
Niewoli. – Alesmy okropne towarzystwo
mieli, w tych bezczelnych złoczyńcach, stałych
mieszkańców więzienia. – Ci, z nas szydzili,
przykrości nam wyrządzali, i chcieliby nas okraść,
ale na nieszczęście, wszyscyśmy byli bez grosza.

W ciasnem tem, brudnem i haniebnem więzieniu pierwszą tę noc okropną przepędziłem. Nastał wreszcie dzień, i zaprowadzono nas 23ch, tak zwanych jeńców (boenno-plennych) ~~wojennych~~, do Kancelaryi Dowodcy Batalionu Garnizonego, zkąd już nas miano wyprawić przez Kijow, w dalszą podróż. — Oprócz wyżej wzmiankowanych moich Kolegów ~~tak~~ Kantonistów przeznaczonych, i tych którzy na żołdaków byli przeznaczeni, a ogółem, jak wspomniałem, utytułowanych nazwiskiem Boenno-плeнныe (: jeńców :), było jeszcze kilku Areszantów złoczyńców, za zbrodnie, przeznaczonych do ciężkich robót w Syberyi. Tych niepamiętam — ale pomiędzy jeńcami, znajdował się, jakiś dworski Kozak — z Polesia Szwajka, który miał, grając na teorbanie i wyzywając z lasu w przejezdach, i znowu cofając się do lasu, rozstrzelić ~~zabić~~ pojedynczo kilkunastu Kozaków. Znajdował się także Murzyn, zwany Bohdan, teorbanista z dworu Hrabiego Ilinskiego w Romanowie. Był jakiś były Przeor od Bonifratrów z Łucka, mianujący się już feltczerem — Palestrant jeden, pocześnie oztawieczytko nazwiskiem Kowalewski — Sługus jakiś wyższego urzędu, to jest poufny lokaj, jakiejś Pani Krasowskiej,

nazwiskiem Kołbasa, wielki frant. Kredenserz z domu Urbanowskich na Polesiu, jakiś Drunajeski, bardzo poczciwy człowiek – jakiś żołnierz Polski z drugiego półku Szasserów Gwozdowski, wielki zbójnik i pijak – Jbw Godentbal, sprytny, poczciwy, ale zawzięty Jzraelita – Reszty już niepamiętam. Słowem 23 nas, tak zwanych jeńców, i nadto kilku złoczyńców, musieliśmy o głodzie stać na podworzu przed Kancelaryą, i czekać urządzenia straży, i otrzymania tak zwanych kormowych ~~pieni~~ to jest pieniędzy na wyżywienie – Rozdawano je na dni trzy lub cztery razem, stosownie do odległości powiatowego miasta, gdzie zmieniano straż Jnwalidów, nas konwojujących. Arestantom złoczyńcom dano po 6 groszy na dzień – Nam zaś po 3½ grosza, t. j. 7 kopiiek miedzych. Przyprowadzono parę podwód na tłomoczki, i już mieliśmy ruszyć – gdy w tem drogą nadjeżdża jakiś Obywatel – wpada do Kancelaryi,

i wkrótce wychodzi z Oficerem pytającym o moje
nazwisko — odzywam się, oficer kazał mi przy-
stąpić bliżej, i daje dukat w złocie, ofiarowany
mi przez tego Obywatela. Tym Obywatelem był
który później był moim przyjacielem, i po latach kilku umarł
Leon Ledóchowski, kolega mój szkolny. Takąż nie-
zmierną pomocą tylko obdarzony, ruszyłem po
południu, piechotą (wraz z) naszą partią traktem do
Kijowa — wszyscy poprzykuwani do prętów że-
laznych — oprócz nas pięciu, przeznaczonych
na Kantonistów, ~~[illegible]~~ jako małoletnich.
Pierwszy nasz nocleg był we wsi Studzie-
nicy, w brudnym Etapie. Tak więc prze-
bywszy jedno więzienie w Radziwiłłowie
przy odmienie w Żytomirza, poznałem
się z czwartym etapowem — któregoż długi
szereg odtąd dla mnie się rozpoczął.
Pierwszy to raz w życiu, piechotą dwa-
dzieścia wiorst przeszedłem, w tak
dziwnem towarzystwie, w grubem sołdackiem
odzieniu, oburzony, i tak zdumiony tą
nagłą przemianą mego położenia, iż w tym
pierwszym dniu, zupełnie rekrut nowego mo-
go położenia, i przypatrywałem się najobojętniej temu
co się ze mną dzieje. —

Cz. II^a

Rozdział II^gi. Więzienie w Marszu

Vremienie 22 Października / 4 Listopada

Następnego dnia przez Berezówkę gdzie odbyliśmy nocleg po chatach chłopskich, przyszedłem do pojęcia mego położenia. W pierwszej chwili okropna rozpacz mną opanowała — lecz zastanowiwszy się w nocy, uspokoiłem się, i poddałem się losowi, nie bez narzekania. Niewiedziałem tylko, jak mojemi materyalnemi środkami rozporządzić. Trzechgroszowy datek dzienny od Rządu nad ze najlichsze ~~utrzymanie~~ nie wydał mi się wystarczającym — a dukat ofiarowany przez Ledóchowskiego, nierozmieniony, i obudzający chciwość Konwoju, narażał bardziej na ogołocenie się, aniżeli na oszczędzenie. Lecz Opatrzność zesłała mi pomoc w Izraelicie Godentalu — Ten podjął się mi być gospodarzem, i nauczycielem w niedoświadczeniu. Nazajutrz przybyliśmy do Radomyśla, powiatowego miasta Kijowskiej Gubernii, gdzie odbywaliśmy dniówkę — tu rozmieniał ~~Godental~~ mi dukata

Rozdział 2.

Pierwsze chwile oczekiwania się w nieszczęściu. Pomoc w materyalnem rozrządzeniu się sobą Godentala, i jego poczciwość. Przygody Godentala w Radomyślu. Więzień Kapitan Rossyjski Korolenko, pozwala mi na swej podwodzie jechać. — Oszustwa Korolenki. Ksiądz Opat Skiwski. Spotkanie się około Krasnego Traktiru z P. Malinowską i jej Synowicą Księżniczką Woroniecką. Przybycie do Kijowa. Odwiedziny P. Malinowskiej — i Zapał miłosny Oficera Straży naszej do Księżniczki Woronieckiej. Pożegnanie w Kijowie Ziemi Polskiej, i kąpiel w Dnieprze, i wejście do Monastyru. — Wspomnienie o Matce i Rodzicielstwie — o X. Dobrawolskim, i Szkolnych Kolegach. —

Godenthal na grubę i drobniejszą monetę — grubszą zaszył mi w kurtkę, polecając abym na noc układł ją sobie pod głowę — a drobniejszą monetę, wziął do siebie, obiecując zdać skrupulatny z wydatków rachunek — a razem wraz ze swemi <u>kormorowcami</u>, miał przyrządzać jedzenie dla siebie, i dla mnie. Przez cały ciąg podróży, zajmował się ten Godental, tem najsumienniej — jemu winienem, żem z głodu nieumarł — i w nim doznałem bezinteressowności przyjacielskiej. Ale niemogę niewspomnieć o przygodzie sprawionej w Radomyślu przez tegoż Godenthala. Jako Izraelita, nie był lubiony przez resztę towarzyszy. Przybywszy zaś do Radomyśla, mieliśmy brudną bieliznę — większa część (jednak) pomiędzy nami ~~szcze-~~ miała ~~trzyta się~~ tylko ~~o~~ tę jedną koszulę, którą nam wydano ze szpitali w Żytomierzu — do tej liczby należał Godenthal — zaraz po przybyciu do Radomyśla, oddaliśmy brudy dla wyprania sołdatkom, to jest żonom Radomyślskiej Inwalidnej Komendy za liczną cenę — ci zaś, którzy jedną tylko mieli koszulę,

zostali nadzy - a do tej liczby na-
leżał i Godenthal. Niebardzo jasna
lampka oświecała w nocy nasze
więzienie - Izba była dla nas 23ch
za ciasna - leżeliśmy w niej jak śledzie.
Godenthal we śnie chciał przestron-
niej położyć się, i sztuchnął mimo-
wolnie sąsiada - Sąsiad obudzony
odsztuchnął - stąd zaczęła się
kłótnia i bójka, w skutek czego
przybyła straż dla uspokojenia.
Godenthal w złości tłukł sąsia-
dów i krzyczał, i przed strażą
obwinił jeszcze tych, których ku-
łakami obdarzał. Wszystko nare-
szcie przyszło do porządku - ale
uspokojeni groźbami straży więźniowie,
odezwali się tak: O to szelma żyd!
i bije i krzyczy. Ja z tego wnio-
skuję, ile wyższość intellektualna
i światłość w niebezpieczeństwie daje przewagi.
Bo ten Godentel i wybił, i rzeczywiście
niesprawiedliwie atakujących go towa-
rzyszy, ale jeszcze ich winnemi uczy-
nił. Smutno nam przeszła dniówka

(x) o czem dopiero w Kijowie się dowiedziałem.

w Radomyślu, bo i dzień był dżdżysty, i więzienie za ciasne. Przeminęła wreszcie dniówka, i poszliśmy w marsz dalej — a tu do naszej partyi przyłączono odstawnego Rossyjskiego Kapitana Korolenkę, Sucholuska, wskazanego za jakieś przewinienie do więzienia w fortecy Kijowskiej.x Jemu jako oficerowi, i jako choremu, była naznaczona osobna podwoda — a on tyle był grzecznym, iż zaprosił mnie, abym nie szedł piechotą, ale na jego podwodzie się umieścił. — W dalszej naszej podróży, temu Korolence dawano kwaterę zawsze w chacie włościańskiej, a nie w Etapie — jako oficer Rossyjski, umiał imponować konwojującej nas komendzie Inwalidów, i wymógł to, iż mnie na noclegi wraz z nim stawiano nie w Etapie ale w chacie włościańskiej. Jednakże był to wielki filut, korzystający z okoliczności; a że przyłączony został do partyi jeńców Polskich, przeto postanowił udawać oficera Polskiego jeńca, w kraju zamieszkałego

jeszcze przez naszą poczciwą Szlachtę, która nie lękała się, o ile jej możności pozwalała, przynosić nam pomoc, jeśli nie w pieniądzach, to przynajmniej w wiktuałach. Przekonałem się o tem wkrótce. Wyszliśmy z Radomyśla — i mieliśmy iść dni cztery, aby dojść do Kijowa. Na drugi dzień naszego marszu między Radomyślem a Kijowem, uszedłszy pół marszu, odpoczywaliśmy koło jednej karczmy na trakcie, (: zwano перевалъ :). W tem daje się słyszeć dzwonek pocztowy, i spostrzegliśmy iż na dwóch bryczkach żandarmi wiozą dwóch Xięży Bazylianów — Pasażerowie spostrzegłszy nas zatrzymali się, i poznaliśmy w nich Bazylianów Poczajowskich — z których jeden był X. Nowicki, co w czasie mego ~~bytności~~ pobytu w Radziwiłowie, ciągle prawił kazania przeciw powstaniu, aby się uchronić od prześladowania, i jak widzimy bez skutku; drugim zaś był opat i Superyor Klasztoru Poczajowskiego czcigodny X. Skiwski, który lat kilkanaście więziony w jednym z Monasterów w Kostromie powrócił do Kijowa, gdzie przed laty kilku pobożnie zakończył życie, nieodstąpiwszy od wyznania Rzymsko-Unickiego i niezdradziwszy interesów zakonu. Pokazało się

że jeden z moich Kolegów, Kiernicki Student Szkoły Poczajowskiej, był wychowańcem Skarżyńskiego — opatrzył go w trochę pieniędzy X. Skarżyński — opatrzył nas wszystkich, o ile mógł — zapłacił straży, iż na to pozwoliła — W tem Korolenko na kulach wsparty, oświadcza iż jest oficerem polskim ranionym — X. Skarżyński znowu wziął się do sakwy, i zaopatrzył Korolenkę — Później, to jest dnia następnego, odpoczywaliśmy już bliżej Kijowa koło karczmy zwanej — Krasny Traktir. W tem zjawia się jakiś powóz, i wysiadają damy — Była to jakaś Pani Malinowska Obywatelka z Owruckiego, której mąż raniony, w powstaniu Owruckiem, wzięty został do niewoli i trzymany w Kijowie. Do Kijowa też ~~się~~ dążyła, aby ratować męża, a ~~miała~~ przy sobie jakąś Kuzynę Księżniczkę Woronecką. Obie te damy, natychmiast pospieszyły do nas, udzieliły pieniędzy i najhojniej obdarzyły Korolenkę, który powiedział im że jest oficerem Polskim, mocno ranionym wziętym do niewoli pod Grochowem. Przeczyć temu nie chciałem, ~~bo~~ nie wypadało, alem był oburzony

(z naszego języka polskiego złamanego domyśliłem się że był oficerem Polskim; ale niewiedziałem o [illegible] i dopiero się w Kijowie dowiedział)

tą skrzętnością korotenki — że Panie obiecały się nas odwiedzić w Kijowie. Zaraz istotnie, po przybyciu naszem do Kijowa, gdzie w podziemnych Kazamatach na Starym-Kijowie, byliśmy umieszczeni, zajeżdża jednego dnia Kareta — i siedzące w niej damy, wzywają Oficera Komenderującego wartą. Krótko oficer, pyta o moje nazwisko, i pozwala wyjść, aby się rozmówić z damami temi. Wychodzę i poznaję Panią Malinowską i jej kuzynkę młodą i piękną księżniczkę Woroniecką — Te zaraz zapytały mnie, gdzie jest ten nieszczęśliwy Oficer Polski; na nieszczęście i z wielkiem ich smutkiem, powiedziałem, że to był Oficer Rossyjski, za jakieś przestępstwo wskazany do siedzenia w fortecy Kijowskiej, i że tam go odesłano — i że o tem, jak rzeczywiście było, i dowiedziałem się dopiero w Kijowie. Bardzo zmartwione tem były damy — obdarzyły nas wszystkich bielizną, pieniędzmi i ze łzami, błogosławiąc nas, odjechały.

Stąd nowa scena wypływa. Gdy
że damy odjechały, w parę godzin,
Oficer od warty, jakiś prosty, ale
widać dobry człowiek, wzywa mnie
do siebie, i pyta czy dawno mi te
damy znajome? Odpowiedziałem ~~[illegible]~~
że na perewale ~~[illegible]~~ to jest
na jednym z odpoczynków wśród dzien-
nego marszu, około Krasnego-Traktiru,
je po raz pierwszy ujrzałem — a
teraz po raz drugi. Pomyślawszy
czas jakiś, wymówił mi się iż bardzo
mu się podobała, ta młodsza dama,
i że chciałby się z nią ożenić —
że jest już Porucznikiem w garni-
zonnym Kijowskim batalijonie, że ma
krzyż S. Jerzego, i że będzie miał doży-
wotnią pensyję, a więc niespodzie-
wa się odmowy — że zastępca mi obie-
cując dowiedzieć się gdzie mieszkają
te damy, proponował mi, ażebym
nie zechciał oświadczyć jego życzenia.

Żal mi było biednego oficera, iż mu
przyszło coś podobnego do głowy—
Powiedziałem, że ta dama jest
Xiężniczką, że z oficera pewno
nie wyjdzie, i że ja tak młody
jestem, iż zupełnie podobnych
interesów, ułatwić być nie
potrafił.— Westchnął Oficerzysko—
a ja wróciłem do podziemia, mię-
dzy Kolegów.— Trzy dni tak
przesiedzieliśmy w Kijowie—a w prze-
ciągu tego czasu, cała Historya Kijo-
wa na myśli mi stanęła. Przypo-
minałem sobie Askolda i Dira,

popełnione na nich Morderstwo
przez Olega— Bolesława Chro-
brego wjazd i pamiętny nam
Szczerbiec.— i Bolesława Śmiałego
i a. t. d. — Siedząc w podziemiu,
wspinając się po ścianie, do małych
okienek, dojrzeć tylko mogłem
złocone
Kopuły Cerkwi S. Zofii Rozpaczy

najczęściej mną opanowywała, bo już
-łem znajdowałem na krańcu Polskiej
naszej ziemi. To też do nieopisania
była nasza boleść, gdyśmy w połowie
Czerwca 1831 r. byli wyprawieni z Kijo-
wa. Stanęliśmy nad mostem zbudo-
wanym na Dnieprze, padliśmy na
ziemię, całowaliśmy ją, i do Boga
modły zanosili, aby pozwolił
nam do niej wrócić jeszcze. Po
trochę ziemi, każdy z nas wziął
w woreczek — z tem aby jeśli umrze
który z nas w niewoli, na piersiach jego na-
przód złożono ten woreczek z pol-
ską ziemią, kiedy do mogiły
wpuszczonym zostanie — albo raczej
[illegible] nie zdejmowanego tego wo-
reczka, przywiązanego do szyi, i
wiszącego ciągle na piersi. — Najwięk-
sza część jeńców polskich, i z in-
nych partyi, nosiła przy sobie tę
relikwiję, i z nią legła w grobie.
Rozrzewniła się tem, nawet
straż konwojująca, dość barbarzyńska
nieprzeszkadzała naszym Ziom-

naszym częstym obracaniem się z miasta ku Kijowowi, aby jeszcze żegnać ziemię Ojczystą — a po drugiej stronie miasta, pozwoliła nam zatrzymać się popatrzać, i wykąpać się w Dnieprze, tej naszej pogranicznej Polskiej rzece. Nazajutrz, westchnąwszy raz jeszcze ciężko, i bardzo ciężko, z twarzą zwilżoną łzami, będąc już w Czernichowskiej Guberni, udaliśmy się w dalszy marsz, na noc do pierwszej stacyi Browary.

Lecz czemuż dotąd niewspomniałem, o tem co mnie najsrożej bolało, o tem co najbliższem sercu mego? Zdawało mi się albowiem, że ta nieodstępnie w każdej chwili towarzysząca mi boleść, tak jest wszystkim wiadoma, jak z nią oswojone było w owych czasach moje serce. Nieprzyszło mi na myśl nawet, że rany czyjegoś serca, choćby nawet jawne, niepoznane bywają od

drugich w teraźniejszości, a cóż dopiero w przy=
szłości! Niestety! nierzadko stają się nawet
przedmiotem naigrawania poczciwych bliźnich!
Czyż niedość już było powodu do polito=
wania ludzi, kiedy mnie w wieku mło=
docianym odrywają od ojczystej ziemi, po=
zbawiają wszelkich środków kształcenia
się dalszego, zarzucają w szeregi żołdactwa,
wszędzie barbarzyństwem cechującego się — a
cóż dopiero w Rossyi, i to w Syberyi? Wy=
nurzyłem zatem dotąd ten żal głęboki
powszechny, który z tysiąca piersi się
wyrywał w owym czasie, i wyrywa dotąd,
i Bóg tylko wie, kiedy to ustanie! — A za=
pomniałem napisać tylko w tych moich
wspomnieniach, o tym najgłębszym żalu,
jakim czuł przy oddalaniu się coraz
wzrastającym od mej Bogobojnej Matki,
od Poczciwej Ciotki mojej, od drogich mi
dwóch Siostrzyczek. Niewiedziałem nawet,
co się z niemi w czasie tych zaburzeń
domowych działo — nic niewiedziałem —
i one biedne niewiedziały nic je=
szcze o tem, żem już podległ tak
srogiemu losowi. Ani na chwilę jednę,

nieodstępowała mnie myśl, o tych mi
najdroższych osobach – we dnie i w nocy, wśród
snu, ciągłem miał myśli i marzenia o nich –
a dusza gwałtem prawie z ciała wydzie-
rała się, aby choć na chwilę zespolić
się z ich duszą, z ich sercem! Na tle
tego jednostajnego smutku pochodzącego
z nieszczęść Ojczyzny, z oddalenia się
od rodzinnego Kraju, ustawicznie bie-
gała ta nieopisana tęsknota do Naj-
droższej Matki i do reszty tak szczu-
płego Rodzeństwa, poczciwej Ciotki i dro-
gich Siostrzyczek. Do tego wszystkiego,
dołączył się żal niewymowny po stra-
cie Czcigodnego mego Opiekuna X. Prałata
Dobrowolskiego; który dowiedziawszy się
o niebezpiecznej chorobie X. Metropolity
Cieciszowskiego, pośpieszył ze swego Pro-
bostwa z Turzyska do Łucka – a przy-
bywszy, znalazł już Metropolitę na
katafalku; czem zmartwiony, dostał
Cholery, i w Wielką Sobotę życie poczci-
we zakończył. Był to mój drugi
Ojciec – a zatem wiadomość o zgonie
jego udzielona mi jeszcze w Żytomi-
rzu, mocno mnie dotknęła. Nie dopiął
swego celu, i nie został pochowany w ka-
plicy na Cmentarzu w Turzysku przez siebie
wymurowanej, w której chciał na wieki spocząć!

Dalszy ciąg Rozdziału 2go

~~Rozdział 3ci~~

Kozielec. Nieżyn. Borzna. Okucie w kajdany i ogolenie głowy. Królewiec. Kapitan Krzyżanowski. Głuchow. Obejście się z nami Małorosyan Czernichowskich i ich karmienie politycznych Więźniów.—

Nieodstępował mnie także żal po tej zacnej
szkole Krzemienieckiej, w której bardzo uk=
ształcenie moje posunięte zostało — żal po
zacnych nauczycielach, i poczciwych kolegach
i przyjaciołach. Tak zatem ta boleść nieo=
pisana po matce i Rodzeństwie, podwojona
ze smutkiem po stracie Dobroczyńcy, potro=
jona z żalem po opuszczeniu tej uczo=
nej Szkoły, i dobrych szkolnych towarzy=
szy, nieodstępni towarzyszyły, coraz ro=
snącemu rozstawaniu się i oddalaniu od ojczystej Ziemi=
a to w samym kwiecie wieku, wśród
najpiękniejszych ~~najsłodszych~~ marzeń o najsłodszej przyszłości.
Jedźmy dalej.—

Dnia 13/25 Listopada 1855.

Od Browarów ciągle szliśmy dalej i
przyszli nareszcie do powiatowego mia=
sta Kozielca, gdzie mieliśmy dniówkę
odbywać. Odbywaliśmy tę dniówkę w
ciasnem więzieniu wraz z innemi zbrodniarzami i pamiętam że jeden
ze zbrodniarzów, zepchnąwszy nas z narów
i zaraz położył się pod nary na nie,
opierając się na tem twierdzeniu, że
jako dawniejszy mieszkaniec więzie=
nia, to ma prawo, do lepszej wygody.
Z Kozielca po kilku dniach do=

szliśmy do Nieżyna, porządnego mia=
steczka, w którem było i jest dotąd
Lyceum Xięcia Bezborodki, i Kościół Grecki
dla Greków, emigrantów z posiadło=
ści Tureckich. Były też i wyborne
serki z owczego mleka sporządzone
za tanią cenę, których używałem, bo
mi jeszcze zasoby chociaż szczupłe się do
wypadku, na to pozwalały. Z Nieży=
na przeszliśmy do nędznego mia=
steczka Borzny, w którem oprócz
więzienia murowanego, wszystko
było drewniane i nędzne. Tu mie=
liśmy dniówkę — ale między Nieży=
nem a Borzną, uciekł z jednego
noclegu Szwajka i jeszcze jakiś.
Dla tej przyczyny, oficer, rozgnie=
wany żeśmy niechcieli kupić so=
bie chleba u niego, ale w mieście,
kazał nas, prócz małoletnich, okuć
w kajdany, i głowy ogolić. W tak
nieszczęśliwem położeniu, odbyłem
drogę do miasta powiatowego Kozie=
lca — gdzie oficer dowodzący

2

inwalidną Komendą Kapitan Krzyżanowski, wszedł w tę sprawę — obiecał zwierzchności donieść o okrutnem obejściu się Oficera w Brożnie, i oswobodziwszy od kajdan, po dniówce, wyprawił w dalszą drogę do Łytuchowa, ostatniego miasta w Małorossyi, i ostatniego pogranicza byłego Województwa Czernichowskiego. W przechodzie tym przez Mało-rossyą doznaliśmy najgorszego obejścia się od mieszkańców — którzy z powodu Wojny, będąc wezwani do załęgu Kozackiego, obelgami i kamieniami, nas nieszczęśliwych jeńców, w kajdany okutych, obdarzali. Zmęczeni kilkanaście wiorstowym marszem wśród upałów żniwnych, okuci w kajdany, i stanąwszy w jednej wiosce na odpoczynek (: na etapie :) — niemogliśmy doprosić się od mieszkańców wioski, wody krynicznej. Odpowiadano nam „idź i woiuj przeklęty Lachu!!

A my przykuci do pręta, jakże mogliśmy pójść po wodę, zwłaszcza, że i o wiadro trudno się było doprosić. — Inwalidzi nas konwojujący, chociaż łajdacy, ale jako dawni żołnierze, umieli czuć nasze nieszczęśliwe położenie, i sami gwałtem zabrawszy wiadro, przynosili nam świeżą wodę. Do pomocy tym Inwalidom, dodawano dla strzeżenia nas jeńców, jeszcze i mieszkańców, najwięcej Kozakami Małorossyjskiemi. Ci, chociaż dodatkowi, nieszczęśliwszemi byli, jak inwalidzi. — i obelgami nas ciągle obdarzali. Nadmiar tych obelg spotkał nas w Miasteczku Bataryni, gdzie mieliśmy nocleg — i doszła przyszła wiadomość o śmierci W. Księcia Konstantego Pawłowicza. Wartowała nas przez tę noc, straż miejska,

wyrzucano im, że kiedyś Dowódcą
i Panem onej był Hetman <u>Mazepa</u>.
Popamiętalibyśmy to nas dobrze, gdyż
pijani żołnierze budzili nas często,
bijąc niełitościwie, przypisując nam
winę śmierci Wielkiego Konstantego. A
jednakże wśród tej zajadłości na
nas Polaków, widoczna była niena-
wiść ku Rossyanom — widoczna była
ta szczęśliwość <u>niedołężnego</u> ludu,
potomnego między Polską a Rossyą,
niechcącego podlegać ani jednemu, ani
drugiemu Rządowi, zmuszonego być
teraz podległym Rossyi, i rozważ gro-
dze, jego swe niewolnictwo, obcho-
dzeni, nad uciemiężoną Polską,
której kiedyś podlegał. — Słowem
przy wyraźnej niechęci dla Rossyi,
doznaliśmy prawie wszędzie w na-
szej Rossyi najgorszego obejścia się,
żadnej prawie litości. — Nie raz wy-
szło z ust mieszkańców słowo nienа-
wiści dla Rossyi, ale nigdy przyjazne

dla Polski — A jednakże to kraj
tak podobny i przypominający
Polskę, językiem, obyczajami i wszy-
stkiem! Ubiór włościan taki jak
u nas. Chaty słomą kryte, gliną
oblepiane z przyzbami — Nazwiska
miar i monety (: łokci, grosze, złoty, kwar-
ty :) — tak jak u nas w Polsce — Ży-
dowstwo po miasteczkach pełno —
Rossyjskiego żywiołu prawie nic
się niewkorzeniło — nienawiści
nawet dla Rossyi nieprzyjaźnie czuć się dawało —
A pomimo to, wyraźna nienawiść
i wzgarda dla imienia Polskiego,
i okrutne obejście się z nami
jeńcami. Dziwna sprzeczność!
a jednak naturalna, w kraju który
chciałby być udzielnym, a nim od-
tąd być niemógł. Tyle mogę
powiedzieć o Małorossyi, wy=
chodząc wspomnieniami z jej gra-
nic i wstępując w kraj Wielkorossyi —

Rozdział III.

Wejście do prawdziwej Rossyi. Nocleg w Tołstodubowie. Fizyonomja wielkorossyi pod względem języka, ubioru, mieszkań i charakteru. Tarakany – gościnność i litość Rossyan. Siewsk. Kromy. Orzeł. Epidemija. Przybycie do Tuły. Cholera. – Dalszy marsz przez Rjazań, Kasimow, Murom do Niższego Nowogrodu. Horodniczy Wiśniewski w Mielenkach. Wiadomość o wzięciu Warszawy w Muromie. Przybycie do Niższego Nowogrodu. Jarmark Makaryjski. Uczynność Rossyan. Moja choroba – i ~~przy~~ żegluga na rzece Surze, i przybycie do Czeboksarów. Pobyt w Czeboksarach. Wypadki w Szpitalu. Przybycie Wotjaków. Przyjęcie do Szpitala Kazańskiego.

Dnia 18/30 Marca 1856r. w Krzemieńcu

Wyszedłszy z Głuchowa ostatnich dnia Czerwca 1831r, i odbywszy marsza 17 werstów, przeszliśmy przez małą rzeczkę Jermań, stanowiącą granicę między Małą i Wielką Rossyą. Po spoczynku poszliśmy dalej, i stanęliśmy na nocleg w pierwszej wsi wielkorossyjskiej gubernii, Tołstodubowie położonej w gubernii Orłowskiej, powiecie Siewskim a należącej do dymissyonowanego Półkownika Cybulskiego. Polskie nazwisko właściciela, niech nie daje powodu że był Polakiem – może jego przodkowie byli Polakami, lecz on zupełnie był Rossyaninem – Wchodząc do wioski spotkaliśmy go nawet, idącego przez wieś w szlafroku i z fajką w zębach – lecz ani popatrzał na nas. Przyszedłszy do tej wioski, podzielono nas na trzy oddziały, i pomieszczono w trzech kurnych chatach, pod strażą. Zwykłym sposobem, uwolniono z pręta na godzinę, a na noc znowu zakuto do pręta. Cała wieś zbiegła się

patrzeć na jeńców polskich — ale
cześmy byli w izbach pozbawionych
okien, tylko opatrzonych w dziury
zasrywane zasuwkami, przeto inwa-
lidzi nas konwojujący skorzystali
z tego, i od kobiet mianowicie
brali po kopijce, za pozwolenie
nas oglądania. Jakież zdziwie-
nie było tych głupich ludzi,
gdy spostrzegli cześmy tak stwo-
rzeni jak oni, a do tego w wi-
danych im ruskich rekrutskich
szynelach (płaszczach). Podobne
sceny, kilka razy w następ-
nym miejscu powtórzyły się, i dla
tego wspominać o tem już
niebędę. Zaraz na tym pierwszym
wstępie, rozumniej posiadającej
spostrzegającego oka, potrafiłby
rozróżnić, kraj któryśmy przeszli,
od kraju do któregośmy dopiero
weszli. Uderzająca różnica

w języku, ubiorze i budowie mieszkań
każdego uwagę zwróci. Ubiór Mężczyzna
zupełnie składający się z sukni kolorowej
perkalowej (: [illegible] :) wytoczony na wierzch
spodniego odzienia najczęściej koloru niebieskie
go — Koszula innego kroju jak u naszych Ma
łorossyi — Buty juchtowe z długiemi
cholewami, i kapelusz zwężony ku
wierzchowi, ~~oto~~ do tego opończa
długa, sukienna lub płócienna (sermięga)
i to stanowi odzienie włościanina
Rossyjskiego latem — w zimie nastaje
pod opończą kożuch, a w miejsce
kapelusza używa czapki sukiennej
podłużnowatej na uszy zachodzącej
i futrem opatrzonej — z biene rzko=
[illegible]wica (: [illegible] :) Kobiety także oddziel
ny mają ubiór — i to dwojakiego ro=
dzaju: jedne tak zwany dawniejszy
(: [illegible] :) składający się z ka
szuli, spodnicy, i fartucha pod tyle ściśle
przywiązanego — a na głowie ostrzyżo
nej gatunek mitry, czyli nakrycie
z płótna — a na wierzchu gatunek
jakiejś szczególniejszej [illegible].

Drugi ubior kobiet nazywa się pow-
szym, i składa się oprocz koszuli z tak
zwanego Sarafana; jest to spodnica
wraz ze stanikiem niebieskiego lub
czerwonego koloru, na przodzie przez
całą długość od góry do dołu guzi-
kami metalowemi opatrzona, i za
pomocą pasków na ramionach
zawieszona. Buty lub trzewiki,
i pończochy wełniane pospolicie niebie-
skiego lub szarego koloru. Głowa
[u Mężatek ostrzyżone:] strojona
jest w tak zwany kokosznik,
coś podobnego do pudła czworokątnego,
i zawsze prawie koloru czerwo-
nego. Wierzchnie odzienie, stano-
wi gatunek jakiejś sukmany
czy tam opończy, sukiennej lub
płóciennej. – Zależy to od tra-
dycyi gdyż w jednych miejsco-
wościach kobiety ubierają się po
dawnemu, a w innych nowszym
zwyczajem. Mężczyźni wszędzie

jednakowy ubior noszą — i jednakowo głowy strzygą — to jest wierzch głowy włosy są nisko ostrzyżone u spodu zaś na około głowy dłuższe daleko, równo podcięte, a z samego dołu podgolone.

Chaty Włościan Wielkorossyjskich są zupełnie odmiennej budowy — Nie tak, jak u nas i w Małorossyi niskie, oblepione, z przyzbami, słomą pokryte. Chaty w Wielkorossyi są daleko wyższe, zbudowane z kłod na pół przepiłowanych i z sobą spojonych — nieoblepione, ale szpary między temi kłodami zapchane są mchem. Dachy zaś nie słomiane, ale deskami pokryte. I takie że chaty jedne są kurne, a drugie z kominami. We wsiach zamożniejszych, mieszkania Włościan są o piętrze, i składają się z kilku izb. Przyozdabiane bywają obrazami, przy których lampa z oleju gore — Do mebli głównych

należy także. Umywalnie, ale to w
bogatszych mieszkaniach, to jest mosiężne
naczynie przybite do ściany z kra-
nem, napełnione wodą, i pod niem
większy zbiornik (: zumpf. ubrownik.
albo [illegible] :) Naczynia
kuchenne, wszędzie prawie u włoś-
cian są ~~kuchenne~~ czugunne. Naczynia sto-
łowe, nie gliniane jak u nas, lecz
drewniane, malowane, jak: miski,
talerze, łyżki. Łyżki osobnego
kształtu, okrągłe, z krótkim i cien-
kim trzonkiem. — Język zaś,
chociaż spowinowacony z pol-
skim, jak każdy słowiański,
jednakże bardzo odmienny od
Małorossyjskiego nawet. —
I jeszcze jeden dodatek stanowi
odmianę kraju — a to obecność
po mieszkaniach ludzkich niezli-
czonej liczby owadu zwanego
Tarakan albo Prusak — który naj=

bezpieczniej pętra po ścianach izby
w niezmiernej liczbie, po podłodze,
stołach, ławach, i jest zawsze wszystkie
siedzącym przy jedzeniu obrzydzi
się od niego niemocno. Rossyanie
przywykli, iż napełnia ich na to oboję-
tni; bez nich przybyłem, wieleśmy
przecierpieli od wstrętu, jaki w nas
ści współzamieszkaniu Rossyan obu-
dzili. — Nakoniec i w charakterze
Wielkorossyan jest wielka różnica
od Małorossyan. Naród Rossyjski
pomimo barbarzyństwa i ciemno-
ty, w jakiej jest pogrążony, posia-
da serce litościwe, dużo szczerości,
wiele zdolności spostrzegania, i
jest gościnnym. Dobrego serca
na wstępie do Wielkorossyi doświad-
czyłem — bo nazajutrz przed na-
szym rozmarszem z Tobolskowy,
Rossyanki, nakarmiły nas wszystkie

i to z serca. Że to był u nich
post zwany Pietrowny, przeto
dali nam to, co sami jedli,
to jest ogromną misę kwasu,
w który wrzucili soli, nakrajanych
ogórków i naskrobanej rzodkwi;
i do tego po ogromnym ka-
wale chleba. I to prosili naj-
grzeczniej, mówiąc: kuszajtie
rodimyje, kuszajtie wy sokolicz-
ki; to znaczy: bądźcie łaskawi,
spożywajcie poczciwi nasi;
spożywajcie sokoły. Sokół zna-
czy u nich najprzyjaźniejszy
wyraz. W Małorossyi tego przy-
jęcia, nigdzieśmy nie doświad-
czali. A to przyjęcie w Wielko-
rossyi, miłe nam było, a co głównie
osłodziło nam z tak skąpo
udzielanych od Rządu Kormo-
wych pieniędzy. Później w Mar-

szu mi raz, doznawaliśmy dalszej
gościnności, a często otrzymywaliśmy
obfitą jałmużnę – bo wielkorossyanie
są bardzo litościwi dla więźniów
wszelkiego rodzaju. O. to jest główny
rys fizyonomii wielkorossyi: na
samym do niej wstępie. – W dal-
szém opowiadaniu mojém przy-
będzie więcej szczegółów. –
Teraz wspomnieć muszę że
już w Małej Rossyi, do naszej
partyi, wkradła się, jakaś zara-
źliwa gorączka (zapewne Tyfus)
z której blisko połowa wymarła,
nim eśmy doszli do Tuły – a naj-
pierwszą ofiarą padł Maurycy
Bohdan. – Przepędziwszy
noc w Tołstodubowie, poszliśmy
dalej, i stanęliśmy na dniówkę
w dość porządnem miasteczku
powiatowem guberni Orłowskiej Siewsku

W Siewsku, w towarzystwie Horo-
dniczego, przyszedł nas odwiedzić
przejeżdżający jakiś Urzędnik
z Petersburga — widać że Polak, bo
mówił z nami po polsku i to
dobrze. Zabawiwszy czas niejakiś,
dał na całą partyę pięć ówczesnych
assygnacyi rubli (8 fl. 16 gr) — mnie
zaś osobno dał dziesięć srebrnych
rubli — co obudziło zawiść i
niezkontentowanie. Chcąc tego
uniknąć, połowę oddałem kolegom,
i tém ich uspokoiłem — z czego
co się niezmiernie gniewał
Godenthal. Z Siewska, przez
Dmitrowsk, przyszliśmy do
nędznego miasta powiato-
wego Kromy. Ale w tém nę-
dznem nieszczęściu spotkała
nas jakakolwiek pociecha. Przy
rogatce albowiem ujrzeliśmy

Oficera, dowodcy Inwalidzkiej Ko=
mendy, który kazał natychmiast
odiąć pręty, i oświadczył, iż wyszedł
rozkaz Cesarski, aby od tego miejsca
jeńcom polskim głów niegolono,
w żelazach nieprowadzono, i nie
aresztowano wraz z innemi Are=
sztantami. Przebywszy dniówkę
w Kromach, przystąpiliśmy do
Gubernijalnego i dobrze zabudo=
wanego miasta Orła, gdzie nas
umieszczono w pysznie zbudo=
wanym ostrogu czyli więzieniu,
przy którym był i ogrodek dla
przechadzki więźniów, i łaźnia, i
Cerkiew, i wygodne i obszerne
izby. Sporządzono nam tu ta=
kież czyściny bardzo potrzebowali.
Odwiedził nas tu w czasie dniówki
Gubernator, i zmiarkowawszy podarty
na nas bieliznę, kazał nam wy=
dać nową bieliznę, i nowe obuwie

Już w ten czas rozszedłszy w Rossyi
grasowała Cholera. Ciemny lud
Rossyjski, przypisywał to zatru-
ciu wody, sprawionemu przez
tajemnych wysłańców polskich.
Stąd w niektórych miejscowo-
ściach, pokazywał nam lud
jawnie nieukontentowanie, ale
w ogóle, doznawaliśmy współczucia.
Takim więc sposobem wyszedłszy
z Orła, przez porządne miasto
powiatowe Mcensk nad Zuszą,
i przez nędzne miasteczka, Czerny,
Odojew i Kropiwny, przybyliśmy
do porządnie zabudowanego, Guber-
nialnego miasta Tuły, słynnego
fabryką broni — gdzie dla jakiegoś
zaburzenia z powodu Cholery, nie
dano nam dniówki, ale odpra-
wiono natychmiast w dalszą podróż —

Dnia 24 Czerwca / 6 Lipca 1856 r. w Krzemieniu.

Niemam potrzeby opisywać szczegółów tyczących się miejscowości. Tam Bóg wszystko urządził na jedną stopę – a urządził siłą swą materyalną. Opiszę więc dalszą naszą podróż. Z Tuły przez Wieniow, Zarajsk – Kasimow (i nad Oką, która już w tem miejscu, jest szeroką), Zarajsk Razań, Mitenki (Włodzimirska Gubernija). przez Murom (porządne miasteczko (Włodzimirskiej Guberni) weszliśmy do Guberni Niżegorodzkiej ~~Guberni~~; i przeszliśmy uyezdne powiatowe miasteczka Gorochowiec i Gorbatow i nareszcie pod koniec słynnego jarmarku Niżegorodzkiego, stanęliśmy w Gubernjalnem mieście Niższym Nowogrodzie leżącem przy ujściu Oki do Wołgi.

Tam nas umieszczono w Ostrogu
czyli w publicznem więzieniu – muro-
wanym i wspaniałym budynku. Dzi-
wna rzecz, że w Rossyi najtroskli-
wiej Rząd, o to się stara, aby więzie-
nia były, jak najokazalsze. W ka-
żdém więzieniu jest ogródek – jest
cerkiew, i jest łaźnia. My mieliśmy
bardzo wygodne mieszkania – ale
w więzieniu, i według prawa za-
mykani na noc. Jednakże we dnie
pozwalano nam wychodzić do
miasta, aby kupić sobie żywność.
A w ten czas mieliśmy zręczność
przypatrzyć się, owemu sławnemu
jarmarkowi w Niżegrodzie przez
trzy miesiące trwającemu, a zwa-
nemu Makaryewskim, dla tego
że pierwej odbywał się w nędznem
powiatowem miasteczku tejże
Niżegrodzkiej Guberni, zwanem Ma-
karyew. Turków, Tatarów, Persów,
Chiwińców, Tybetanczyków, Kirgizów,
Mongołów albo Buriatów ze step Mongol.
i innych plemion wszystkich w swoich

dziwnych ubiorach, niezliczone mnóstwo. A obok tego spekulanci z całego świata. Anglicy, Francuzi, Niemcy, włosi, a tez obcy ~~w~~ tłumnie się nasuwają. Z miasta, które zaledwie 20000 do 30000 ludności liczy, w okazji tego jarmarku, dochodzi do Milijona. – Z Kazania i Symbirska sprowadzają garnizonne oddziały. aby porządek utrzymać – Tak zwane flotowe ekipaże, to jest statki wojenne ~~wodne~~ na wodzie, tworzą osobną komendę, dla dania bezpieczeństwa statkom handlowym Wołgę przebywającym. Jarmark ten powinien trwać miesiąc, według brzmienia prawa; to jest: od 15° Lipca do 15 Sierpnia – Ale przeciąga się do końca Września i początków Października – My właśnie trafiliśmy na ostatki tego jarmarku, ale jeszcze dość okazałe. Trzymano nas tu cały tydzień, dla wypoczynku.

W tym przeciągu czasu, ciągle nas odwiedzali Kupcy Rossyiscy — jedni przynosili żywności, to z mięsa, to z kapusty, to z bułek, to z chleba, a inni dawali pieniądze, każdemu z nas osobno, nie mniej jak po 20 groszy, a to z gatunkiem szczerej pobożności. Ale w tymże samym czasie, przybywała masse nowych jeńców. Tak że już nas w liczbie stukilkudziesiąt odprawiono dalej, do Kazania — a tu już sroga Rossyiska zima następowała — bo to był koniec Września —

Lecz niemogę niewspomnieć o dwóch wypadkach, w ciągu podróży od Tuły do Kazania zdarzonych. — W nędznem miasteczku Milenkach w Guberni Włodzimirskiej, zaprowadzeni do więzienia, otrzymujemy uwiadomienie, od byłego Horodniczego, abyśmy sobie żywności nie kupowali, przez dniówkę, mającą się odbyć

w Milenkach, bo on ją dostarczy. Jakoż istotnie, nadesłano nam wkrótce po bułce chleba i krupnik pożywny. Przez następny dzień, mieliśmy obficie, między nawet strawy dostarczany — a po odbytej dniówce, każdy z nas otrzymał po kilka groszy. Tym Horodniczym był Półkownik Wiszniewski wzięty do Niewoli z czasów Konfederacyi Barskiej — na Syberyi dosłużył się stopnia Półkownika — Został Horodniczym w Milenkach, a z powodu powstania 1830 r — na rozkaz Cesarza Mikołaja, chociaż z pensyą, ale bez żadnej prośby, został pozbawiony urzędu, dla tego tylko że Polak i Katolik. — Drugie wydarzenie było w Muromie mieście bardzo porządnem, także w Gubernii Włodzimirskiej. Mieliśmy jak zwykle dniówkę w więzieniu. Koledzy moi byli rotmistrzami, którzy poszli do nieszczęśliwego powstania, pod przewodnictwem

stawiebnem Narcyza Olizara. W tem
wchodzą do naszego więzienia, Horo-
dniczy ze Strapczym — przy ciągłym
odgłosie dzwonów po cerkwiach — i
oświadczają nam że Warszawa
wziętą; że w Soborze tego odpra-
wia się nabożeństwo, i że oni
z karbony więziennej, naznaczają
nam po kilkanaście kopijek. Ja
byłem milczący, ale z radością zdzi-
wiłem się, gdy wszyscy odrzucili
jałmużnę, i powiedzieli, że nie
chcą nic brać za wzięcie Warsza-
wy — a przestaną na zwykłem
karmowem —

W niższym Nowogrodzie ~~po~~ prze-
byliśmy tydzień — i już w zna-
cznej partyi, bo w liczbie stu kil-
kudziesięciu zostaliśmy wyprawie-
ni dalej. Ja na samym wychodzie
z Niższego Nowogrodu padłem na si-
tach i na wóz włożony zostałem

wieziony ku Syberyi przez Wasiljew Surski, gdzie na rzece Sura wpadającej zaś[illegible] do Wołgi, i przeprawiani przez prum, z powodu oderwania się prumu, rzuceni na Wołgę o mało- śmy nie potonęli. Ale jakoś nas ura[illegible]towano. - Zima się rozpoczęta śniegiem i mrozami - ja coraz bardziej chory byłem - Nareszcie doszliśmy do Miasta Powiatowego Czeboksary w Kazańskiej Guberni, gdzie mnie, i kilku innych jeszcze przyjęto do Szpitalu miejskiego.

Dnia 25 Czerwca / 7 Lipca 1856 r. w Krzemieńcu.

Przyjęto nas jeńców dziewięciu do jednej izby, gdzieśmy byli wygodni pod każdym względem umieszczeni. Ale pomocy lekarskiej, żadnej prawie nie było. Z powodu braku lekarzy, jeden Doktor jest na trzy powiaty - jeździć musi na śledztwa, i niema czasu

odwiedzał szpital. Wszystko zostaje
na łasce głupiego felczera. Ja leżałem
pięć tygodni w szpitalu Czeboksar-
skim — raz tylko odwiedził mnie
Doktor, (z Charkowskiego Uniwersyte-
tu, Tichanowskoj —). Ale te jego odwie-
dziny, wiele mi dogodności sprawiły,
albowiem kazał mnie wziąść na ofi-
cerską porcyą, i felczerowi staran-
ności nakazał. Mocniej jednak w pa-
mięci mej zostaje wspomnienie o
Naczelniku Inwalidzkiej Komendy
Czeboksarskiej Podporuczniku, Kon-
stantynie Andrzejewiczu Nabatowie.
On to przywiózł do mnie Dokto-
ra, nakazał sługom szpitalnym
uszanowanie i pilności w posłudze,
przysłał wina, herbaty, cukru, karty,
książki (bom o nie najbardziej prosił),
i odwiedzał mnie po przyjaciel-
sku. Nakazał nareszcie aby około
jeńców polskich, starannie obchodzo-
no się. Służył on pierwej, nie w gar-

niesionie, ale w czynnej armii - w ja-
kimeś Ułańskim pułku - kwaterowo-
wał w Polsce przez lat kilka, a więc
i w Białorusi, około Witebska. Tam kwa-
terując, i będąc kaznaczejem półkowym,
przegrał kassę półkową, ale stojąc we
wspólne z jakimś obywatelem - Oby-
watel ten wziął na siebie grę -
wygrał, i całą należytość połowiczną
oddał Nabatowowi, tak że ten i
kassę półkową zapełnił, i jeszcze
w dodatku dostał - I od tego czasu
o szlachetności Polaków ciągle mó-
wił - i w skutek tego doznałem
od niego tak łaskawego obejścia się.

Ale w kilkanaście dni po mém
przybyciu i przebywaniu w szpitalu
Czeboksarskim, (a właśnie w owym
czasie odbywał się nabor rekrutski:)
przybył prosto do bólnicy jakiś Flügel-
adjutant. Potrzeba wiedzieć że oprócz
nas jeńców, leżało w drugiej izbie

kilku żołnierzy z inwalidnej Ko-
mendy — a ponieważ to był re-
krutski nabór, przeto i rekruci
niezupełnie zdrowi. Powiat Czebo-
ksarski składa się z mieszkańców
oddzielnego pokolenia — Największą
liczbę stanowią Czuwasy i Cze-
remisy z plemienia Fińskiego — w
części małej nawróceni do wiary
Chrześcijańskiej (: rozumie się Greko-
rossyjskiej :) ale w daleko większej
części bałwochwalcy, i w lasach
cześć Bogom swoim oddający — Męż-
czyźni i Kobiety, ubierają się
jednakowo. Kobiety w miejscu
kolczyków, noszą przy uszach
pieniądze — i stąd tą widzimy
monetę przedziurawioną. I tylko
tym sposobem można rozróżnić ko-
biety od mężczyzn — bo często się
trafia, iż im brody tak zarastają
jak u mężczyzn, i ubiór jednakowy.

Tatarów mało – a Rossyan jeszcze mniej. Otóż jeden z tych Czuwaszów w rekruty wzięty, znajdował się w Bolnicy – A w tem z partyi pol-skich jeńców, Podoficer jakiś z 3º pułku Strzelców konnych został przyjęty, i rzucony został, tuż około mnie na sąsiedniem łóżku, nakryty swym płaszczem żołnierskim, i opatrzony herbatą z kwiatu bzo-wego, która główne nasze lekarstwo stanowiła. Ale ten Podoficer nie ma-jąc siły, niepił herbaty z kwiatu bzowego, która w ołowianem na-czyniu obszernem stała. Fligel-adjutant wyżej wzmiankowany przybył prosto ze stacyi po-cztowej do Szpitalu miejskiego – a tu żadnego dozoru, bo i Felczer pobiegł gdzieś romansować. W tem spo-strzega tego Czuwasza rekruta, bawi się z nim, rozpytuje co mu jest,

każe mu rachować chorych, ale
ten do liczby: dziewięć, dojść
niemoże i myślę się – opatrzył żoł-
nierzy Ruskich Inwalidów leżących –
I nareszcie wszedł do naszej izby
gdzie nas dziewięciu Polaków le-
żało, Oprócz tego dziesiątego
podoficera. W tem nadbiegł Fliegeladiutant
Horodniczy i Felczer. Zapytał
mnie kto jestem – odpowiedziałem
żem uczeń Lyceum Wołyńskiego, nie-
sprawiedliwie uwięziony. Reszta
pokazało się, że wszyscy byli
ranieni i wzięci do niewoli
w nieszczęśliwej bitwie pod
Ostrołęką. Podchodzi wreszcie
do łóżka tego Podoficera z 3go
półku Strzelców, który swym
żołnierskim płaszczem okryty, leżał – poznaje
że jest bez żadnej pomocy; że her-
bata z kwiatu bzowego spleśniała –
pyta o Doktora, którego nie było – więc
obraca się do Felczera – a Felczer

odpowiadał: że to Polak (: это Полякъ:)
Nagle ten adjutant porywa za włosy
i uszy tego Felczera, mówiąc, czyż
Polak nie człowiek (: Развѣ Полякъ
не человѣкъ?:). W tem i Doktor
przybywa – doświadczył repry-
mandy od tego Pana Fligeladju-
tanta – chociaż nam później
nie było lepiej. W końcu Listo-
padu, poszedłem dalej w Marsz,
~~i zostałem przyjęty~~ ale zaraz
zachorowałem – i przebywszy rze-
kę Wołgę i Swiagę wpadającą do Wołgi
Свяжскъ pod miasteczkiem Swiażskiem,
przybyłem do Kazania, zostałem
wraz z kilkudziesięcią innymi
jeńcami, przyjęty do głównego
Szpitalu wojennego w Kazaniu
(O innych okolicznościach teraz nie pamię-
tam – może później dodam..)

Dnia 1go Lipca. Przybyło nas do Kazania około stu; w tej liczbie około kilkudziesięciu chorych z mrozu, i ja między i wraz z nimi, i jako chory zostałem przyjęty do lazaretu. Lazaret w Kazaniu znajduje się za miastem; złożony jest z kilku budynków odosobnionych, na zdrowem i czystem miejscu, na tak zwanem Arskiem polu; na którem niegdyś Bułgarowie władali. Opatrywano nas przy przyjmowaniu wśród srogiej zimy do naga obnażonych, w izbie ciepłej, przez lekarza dyżurnego, który po kolei wzywał do wyegzaminowania. Ale my według zwyczajów szpitalnych będąc pozbawieni odzieży własnej, a nie opatrzeni jeszcze w szpitalu, staliśmy nadzy, czekając wezwania lekarza. W tem mi i kilku innym dała się uczuć potrzeba naturalna;

Rozdział 4ty

Treść

Przybycie do Kazania. Urządzenie Lazaretu. Naznaczenie mnie na żołnierza 1go garnizonowego Kazańskiego Batalijonu i do kancelaryi Kazańskiej, tej. Poznanie się z bytem. Filaretami Łukaszewskim, Milanym, Janem Wernikow, i tem, Kowalewskim który był w Pekinie. Wiadomość o Misyjach Rossyjskich do Chin — a mianowicie, o ostatniej pod dowództwem Ładyżyńskiego odbytej, przy której był T. Kowalewski.

Treść

Pani Panowa, inne Polki w Kazaniu, jak Krzysztofowa, Xiężna Baratajew, Bezobrazowa, Rodawska. Stąd o różnicy między Polkami, a Polkami w Rossyi szlachetne: — Orzeboksary. Swiażsk. Napój Czuwarki. Tatarzy. Mięskowskie. Kraj we wszystko obfitujący. Rzeki spławne. Do handlu wszystkie pomocne. A jednak dla braku ludności czysto głody. Mrozy. Wielki Jarmark wiosenny w Kazaniu i jesienny w Bezałdzie. Obchód dzietowy z poświęceniem lodów. Jakie frukta. Sterlet i ryby.

Udajemy się więc na nią nadzy, i chcemy odbyć potrzebę naturalną tuż przy drzwiach; ale żołnierze nas wartujący przepędzili nas nagich przez dziedziniec wśród mrozu i zawieruchy do miejsca potrzeby; wróciwszy ztamtąd wraz z innymi, padłem bez przytomności prawie na ziemię; i do doktora przyjmującego nas do szpitalu, już pod rękę, przez żołnierzy zostałem przyprowadzony ale nagi; Wreszcie dano nam tarantowe odzienie, składające się: z koszuli, szlafmycy, pończoch płóciennych, pantofli i chałata z sukna grubego, i nocą już przeprowadzono nas do szpitalu na wygodne i czyste wprawdzie łóżka, i w mieszkaniach bardzo wygodnych, i ciepło wśród srogiej rossyjskiej zimy utrzymywanych. Znajdowałem się w oddziale dla samych

jeńców polskich przeznaczonego w liczbie około 300stu. Czystość, odwiedzanie lekarzy codzień dwurazowe, odbywały się akuratnie, lecz leczeniem Bóg tylko rozrządzał. Lekarstwa dawane były gwałtem jednorazowie przez felczera, aby lekarzowi odwiedzającemu dowieść że były dane. Rząd wszystko robił dla ulgi jeńcom, ale to się nie spełniało w zupełności. I tak: Zarząd Szpitalny wezwał z liczby jeńców polskich felczerów, ażeby pilnowali polskich jeńców chorych i tych tylko znalazło się dwóch.

Przebyłem mocną, typusową gorączkę, i kilko a więcej tygodniowy pobyt w lazarecie. Boską opieką powróciłem do zdrowia. Starszy lekarz wraz z [illegible] innymi będącymi przy lazarecie dziwili się memu uzdrowieniu. Bogu więc tylko winienem moje ocalenie (x). Nareszcie wśród srogiej zimy w Grudniu

(x) I tak w gorączce leżąc zauważyłem, że wieczorem obchodził felczer łóżka, uderzał nas pędzlem po zębach, a później mokrą ręką za czuprynę chwytał. Później się dowiedziałem, że odbywał zaznaczone przez Lekarza, odwilżanie ust miodem, i nacieranie głowy octem, a to dla zmniejszenia gorączki. Felczer ten tak jak chorzy, był ubrany, a to dla tego, aby nie chodził do szynku. Bo Felczerzy ci mieli wielką ochotę do pijaństwa. Pokarm dla chorych składał się z trzech porcji: 1° Zupy mięsnej i bułki. 2° Z Kisielu. 3° Z Berspe Cilly [?] chleba i wódki gorzkiej. Za napój kwas. Dużo tam naszych umarło.

miesiącu, zostałem wyprawiony z lazaretu, aby pójść daléj do Omska; lecz, na przedsta=wieniu komenderującego dwilowie 1m Kaza=skim garnizonnym batalionem ~~do d~~ Puł=kownika Złotogurskiego, wziętego do niewoli, z czasów konfederacyi Barskiéj / a do=wódzcy Permskiego garnizonnego batalionu/ zostałem przedstawiony dyżurnemu sztab oficerowi, przy 4m Okręgu wewnętrznéj straży podpułkownikowi Dementiu ~~W~~ Wasilewiczu Titowowi, poczciwemu czło=wiekowi, który, mnie natychmiast ubrawszy w wice-mundur 4o liniowego pułku, składającego się z kurtki białéj z żółtym kołnierzem i ze spodniego odzienia granatowego, zaprowadził do okrużnego generała Mandryka; a ten zapytawszy pierwéj, kto jestem, i dowiedziawszy się żem uczeń ze szkoły Krzemienieckiéj, po=wiedział że wszyscy uczniowie Krzemie=

=niccy są buntownicy. — Ale z powodu wieku młodego i stanu zdrowia, uznaję, iż po wyjściu nawet z lazaretu, nie jestem w stanie przebyć drogę aż do Omskaj i w skutek tego rozkazuję, aby mnie naznaczyć żołnierzem w 1szym Kazańskim garnizonym batalionie. Rozkaz ten spełniono; ale że nie miałem siły nosić karabina, przeto przeznaczono mnie jako umiejącego czytać i pisać po rosyjsku do kancelaryi 1go Kazańskiego garnizonego batalionu z naznaczeniem do 3ciej roty. ~~W krótce~~ Sam byłem przeznaczony do Kan=celaryi Naczelniczej, gdziem był bardzo cywilizowanie traktowany przez Porucznika bez ręki Jakowlewa Naczelnika batalionowego. — Ale, w krót=ce zawarłem znajomość z byłymi Studentami zesłanymi — a będącymi w owczas nauczycielami przy Uniwersytecie Kazańskim z Hilarym Łukaszewiczem, Janem Wężykowskim, tłomaczem Pindara i Akselem ze Szwedzkiego; a później

ze starszym teraz Professorem wschodnich Języków w Petersburgu i Józefem Kowalewskim,× który powrócił z Chin i przywiózł z sobą nazwane tamtejsze osobliwości w dwóch Konfucyuszowych ~~[illegible]~~ skrzyniach. Potrzeba wiedzieć że co ośm lat odnawia się missya z Rossyi do Pekinu; składająca się z duchownej wojennej i innych kilkudziesięciu osób oznaczonej traktatem; ponieważ Chińczycy nie przepuszczają większej liczby nad liczbę ~~traktatem~~ (a więc i Rossyan) do swojego kraju. ~~[illegible]~~ oznaczonej (*) ~~[illegible]~~ Kowalewski będzie posłany w tej missyi dla uczenia się języka mongolskiego, korzystając z tej missyi w ośm lat odbywającej się, prócz, aby go przytrzymano do tejże jako Sekretarza dla pośredniczenia między starszym Językiem Mandżurskim a tymże na dworze Chińskim panującym ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~.

Co spełniwszy wrócił do Kazania na Professo-

× 1859 × Teraz Rektor Uniwersytetu Kazańskiego. Brat jego pamiętnik ~~[illegible]~~

(*) Jedna z tych podróży odbyta pod dowództwem pułkownika Ładyżyńskiego jest opisana przez niego i przetłumaczona na polski język. 1824 jako właśnie missyi znajdował się Kowalewski 1828 r.

na języków Mongolskiego i Mandżur=
skiego.. Kowalewski jest teraz pro=
fesorem języków wschodnich w Petersburgu.
Jan Wernikowski, tłumacz ~~[illegible]~~ Pindara i Aksela
ze Szwedzkiego i autor ~~wielu~~ innych
poezyi, jest teraz Dyrektorem Gimnazyum
w Symbirsku. Ale najmilszą sprawia
mi przyjemność pamięć o Pani Panow
z domu Stemborskiej, która wyszła za
lékarza Grünwalda wysłanego z Wilna ~~po~~ na ~~[illegible]~~ = po uwolnieniu Uniwersytetu
służbę do Kazania jeszcze przed 1820 r. i po jego śmierci wyszła
za urzędnika miejscowego Panowa.
Trzeba wiedzieć że Rossyanki wielkie
znaczenie przywiązują do elegancyi;
to też Pani Panow, chcąc mieć byt zapé=
=wniony, stała się mod~~niarką~~ ystką i przez
to byt swój zapewniła. Bardzo słabego
zdrowia, zmuszoną była, odosobnione
życie prowadzić; jednakże od kilku
domów znakomitych była szanowaną,
a mianowicie od Jerkinów. Wszystkiej

polacy jeńcy, tak wyższego stanu jako i pro-
=sci żołnierze; znajdowali u niej przychyl-
=ność i wsparcie. Nieszczęśliwa ta kobieta,
rzucona losem w daleką od kraju stronę,
nie mogąc już doń powrócić, okazywała
przywiązanie do kraju, i płakała że
nie jest w stanie ujrzeć przed śmiercią
rodzinne strony. U niej to, odbywały
się te wieczory literackie, na których znaj-
=dowali się Wernikowski, Łukaszewski,
Łoziński byli Filareci, i ja com z tego
towarzystwa wiele korzyści odniósł; wiele
od niej pomocy doznał, bez żadnych podejrzeń;
litowała się nad przepadłą mą młodością;
kochała mnie jako nieszczęśliwe dziecię ~~[illegible] ale nie~~
~~jako kochanka~~. Była tam także i druga
polka Czarnecka z domu, rodem z Biało-
=stockiego, wdowa po urzędniku Kiryłłowi
i zwana Kiryłłowa. Ta wróciła do kraju

w Podlaskie w Drohiczyńskim powiecie, gdzie wyszła za mąż. za P. Jaszczełtda Nie przypominam sobie, ale wiem że jeszcze kilka polek znajdowało się w Kaz[...]aniu: a między niemi żona półkownika dowodzącego Artylleryjskim garnizonem Xiężna Bawatajew- i Rodanowska żona Prezesa Izby Krymminalnej, które obie unikały spostrzeżenia nawet polskich jeńców. Była także półkownikowa Bezobrazowa rodem polka, wdowa, która romansowała z jednym z jeńców, byłym tancmistrzem Wojciechowskim; religii dochowała jak i tamte, ale równie z tamtemi przywiązania do kraju żadnego nie miała. Znajdował się także jeden urzędnik, Winny (: wdzięczny :) ~~przystaw~~ ~~Słodkowski~~ polak, który ~~mnie~~ pierwszy mnie ~~przyjął~~ odział, i obdarzał. ~~Dziwna~~ rzecz że mężczyźni daleko więcej tęsknoty przywiązania do kraju okazują, a kobiety zapomnienia o kraju dowodzą swim postępowaniem; ale ~~[illegible]~~ dowodów politowania i współczucia

=cia ~~dla~~ współziomka nie odrzuciły się.

~~Z doświadczenia wiesz powszechnie dany że czyny [illegible] spełniają tej tylko przez mężczyznę a uczuciowe czynności tylko przez kobiety. Mężczyzna jest tylko w stanie ... poznieść [illegible] gmach. Kobieta zaś doglądającej troskliwie natury. Ale kobieta dopełnia inne, ważne powinności — Dozoruje a najgłówniej pielęgnuje dzieci. Ma prawo, aby żona dopełniała co mąż [illegible] ... sam mianowicie, co ostatniej chwili życia męża jest konieczną powinnością.~~

Cały ten ustęp o przywiązaniu Polaków i Polek do kraju znajduję teraz zbytecznym bo Polacy wszedłszy do obcej służby wyrzekają się częściej swej narodowości jak Polki. Zależy to od okoliczności, od wychowania, od pierwiastkowych zasad. —

Dnia 2go Lipca — We wspomnieniach mo=ich, zwrócić się jeszcze muszę naraz; miasteczko Czeboksary nad Wołgą stojące, jest dość rozległe i handlowne i zamieszkałe przez Rossyan; chociaż Powiat jak pierwej wymieniłem, zamieszkany jest przez Czu=wasów i Czeremisów — Dobry byt mieszkańców wyraźnie spostrzegać ~~widzieć [illegible]~~ się daje. Budynki po większej części murowane. Swiażsk zaś (miasto powiat.) o 30 tylko werstw od Kazani odległe, i pod którym Wołgę przebywaliśmy jest najnędzniejszem miasteczkiem (*). Z budowli (w Swiażsku) znajdowała się w czasie mego przechodu, jedna tylko cerkiew murowana; z reszty domki tylko drewniane — Nie mogę nie wspomnieć o przygotowywanym przez Czuwasów i Czeremisów napoju,

(*) Ale ma ten honor że Arcybiskup Kazański nosi także tytuł Swiażskiego.

zwanym: biała braha w którym bardzo
smakują urzędnicy. Jest to gatunek
piwa, ze słodu i chmielu przygoto-
=wywany i istotnie bardzo smaczny.
Około Świażka spostrzegliśmy
więcej wsi Tatarskich, i tam po raz
pierwszy, a zapewne i ostatni w życiu
jadłem końskie mięso, zupełnie o tém
nie wiedząc – ma ono smak słodkawy,
dość przyjemny, ale woni nie przyjemnej
i nudności później wzbudza; dla tego
też Kirgizy i Tatarzy używają mięsa
końskiego tylko w zimie – Jest stąd wielka
dogodność dla właścicieli koni – bo
jeśli ujrzy że choroba jest nieuleczoną
to posyła uwiadomić Tatarów, że jest
koń do zbycia, i ci go nabywają
w zimowej tylko porze, dla spożycia,

ale nie zdechłego, tylko jeszcze żyjącego,
którego sami zabijają. Przestrzeń kraju
~~od Wołgi do~~ Oki do Wołgi, pomimo roz=
=maitej ludności, jest żyzną i leśną;
na nieszczęście tylko ~~wielka~~ większa część ziemi,
dla szczupłej ludności, (bo mężczyźni
wychodzą ~~na~~ na zarobek do miast ~~w~~
w odległe strony,) uprawiana jest tylko
przez starców, kobiety i dzieci — stąd
nie dziw że głód tak często pojawia
się w Rossyi; bo ogromne warstwy
ziemi leżą odłogiem, a jednakże
to kraj żyzny i obfitujący we wszystko.
Rzeki spławne, jako to: Wołga, Oka,
Świaha, Sura, Klazma, Kama etc. ułatwiają komu=
=nikacyę, od Petersburga aż do
Astrachania — to jest: od Odnogi
Bałtyckiej aż do morza Kaspijskiego.

Ludność jest pracowita, pełna przemysłu, ale nie doznaje pomocy od rządu; gdyż każdego przedsiębiorcę któremu los posłużył*, urzędnicy zdzierają a władza nie wspiera. Stąd nie dziw, że pomimo wszystkich od natury samej usposobień, kraj ten tak hojnie od Boga obdarzony; pomimo dość pomyśl=nego stanu, nie przyszedł jednakże do tego stopnia pomyślności, na ja=kim znajdować się powinien. Zwła=szcza że i sam klimat przeszkód ku temu nie stawia. – Tam albowiem w przeciągu trzechletniego mojego pobytu nie widziałem pogody nie stałej w lecie. Nie widziałem jesieni i zimy ciągłemi zmianami jak u nas odznaczających się.

Zima rozpoczynająca się w Paździer=
=niku, jest trwałą, i odznacza się
tylko siłą mrozu, mających swoje
nazwiska. I tak: ~~1e jesienne~~ pierwsze zowią
się ~~Onufryjskie~~ Filipowskie; 2gie około Bożego
Narodzenia Rożdiestwieńskije; i
3cie w Lutym około Gromni=
=cznej Afanasiewskie. ~~Po nich~~
Te ostatnie trwają do połowy Kwietnia.
W połowie Kwietnia Wołga i Kazanka
zaczyna grzmieć pękaniem lodów
przez pół roku one krępujące ~~[illegible]~~.
I nagle w pierwszych dniach Maja
wszystko tchnie wiosną — Jezioro tak
zwane Kaban pozbywa się lodów
i odkrywa swoje oblicze zwierciadlane.
Rzéka Kazanka wypływająca z Kabanu ~~środkiem miasta~~

płynąca aż do Wołgi, a rzeki ~~mile~~ wiorsty od-
=legły; i sama Wołga pospołu płynąca,
stanowią bogactwo kraju. Położenie
~~Ł~~ wreszcie Kazania na drodze
między Rossyą a Syberyą, ~~stanowi~~
źródło jego pomyślności, zwłaszcza
będąc położonym, nad tak rzeką
jak Wołga. Stąd też Kazań jest
(po Tatarsku znaczy: Kocioł, bo w doli-
nie leży;) doszedł do dość kwi-
~~tnącego~~ stanu. Szczyci się nawet
obecnością Uniwersytetu, a także dość
liczną jest do 50,000 wynoszącą lu-
dnością, dość znacznym tym handlem.
Ale nigdy niedoszedł do tego stopnia
na jakimby stopniu, stanąć pod
innym Rządem, nie zawarłszy tego
stosunku, jakiby mógł być rozwarty

na Zawołżańską części Rossyi;
na tę ogromną przestrzeń Ziemi,
~~zwaną: Rossją~~ Syberyą: Na tém sche-
rzały, i umierający, kończy. —
Już tylko o pobycie mojém w Ka-
zaniu wspominać będę, jeśli
tylko Bóg życia, i zdrowia
pozwoli. —
Rzeka Kazanka łącząca jezioro Aszirom
zwane Kaban z Wołgą, u podnóża fortecy
stanowi główne siedlisko jedynego
w Kazaniu jarmarku i to na
wiosnę. Jak tylko rzeki puszczą,
przy nabożeństwie w Soborze, i paradzie wojskowej,
~~fort~~ fortecznym, huk dział oznajmia
mieszkańcom, że już rzeki puściły,
i kommunikacya handlowa wodna otworzona.
W owczas, pierwszych dniach Maja,
przy nagle powstałej wiosennej pogodzie,

na rzece Kazance pod fortecą, na łodziach, odbywa się jarmark trwający przez miesiąc; na którym pomimo rozmaitych towarów kra=jowych i zagranicznych, znajdu=je się niezliczone mnóstwo cytryn i pomarańcz, za bardzo tanią cenę, przywiezionych statkami z Astrachania. Widziałem teatr maryonetek w [illegible] oprócz innych widowisk publicznych na tym jarmarku — co dowodzi, do jakiego stopnia pomyślności i świetno=ści mógłby dojść Kazań. — Drugi targ prawie jarmarkowy ~~od~~ na kawony i melony odbywa się w jesieni ~~na~~ przystani nad Wołgą zwanej Bakałda o sześć werstw od Kazania odległej — tam na statkach z Astrachania i z Samary przybyłą

znajduje się w końcu lata, mnóstwo
kawonów i melonów za tanią cenę
sprzedawanych — tak więc na świe=
=żo cytryny i pomarańcze, a w końcu
kawony i melony można nabyć
daleko taniej jak u nas i w doskona=
=łym gatunku. Poziomek i ma=
=lin tańszych latem mnóstwo roznoszą
po mieście, i krzyczą w rosyj=
=skim języku: świeże maliny, świeże
poziomki etc.. ale śliwek i innych
fruktów nie ma — nędzny gatunek
gruszek i jabłek przywożonych z Samary na funty, i te za=
drogą cenę się sprzedają. Gdyż
funt jabłek nędznego gatunku ko=
=sztuje od 10tu do 20tu groszy — gruszki
jeszcze wyżej są cenione, słowem
przyjemności życia pod tym względem nie ma żadnych.

Jedyną tylko obfitość znaleźć można w rybach a mianowicie w Sterletach w które Wołga obfituje. Jesiotry niesłychanej wielkości się poławiają. Raz na pokaz zimową porą, w ostrem po mieście Jesiotra mającego 3½ ar=szyna długości, w którego wnętrz=nościach znaleziono szczupaka mającego arszyn długości – Miał to być według mniemania ludu Jesiotr ~~[illegible]~~ z morza Kaspijskiego który chciał odbyć wędrówkę po Wołdze i z wielkiem natężeniem rybaków pojmanym i zabitym został – Wieziono go na trzech saniach razem z sobą związanych i sześć koni do nich było zaprzężonych – Widać że sanie były za szczupłe, bo ogon [Jesiotra] włókł się po śniegu i słusznie wszyscy dziwowali się temu potworowi.

30° 8bris 1856r. Będąc w Mo-
dzyniu, dyktowałem mej siostrze,
która rysy moje w ciemném
świetle przedstawiła. W dalszem
opowiadaniu, będę się starał,
to sprostować. —

Coż to za nędzne sprawozda-
nie o kraju, w którym tyle
lat się mieszkało. Nawet (Cienia rzeczywistości ~~[illegible]~~
bardzo mało ~~[illegible]~~. — Nie czuję się
jeszcze w tych opisach, jak
należy. Na później to zo-
stawiam. Bądźmy cierpliwi! —

Treść

Topografija Kazania — i po-
wierzchowny ogląd. — ludność — Rynki
i Ulice. Uniwer-
sytet. Gymnazyum.
Koszary Kanto-
nistów. Rogatki.
Arskoje Pole. —

7/19 Listop. 1856. w Krzemieńcu

Dodatek do Rozdziału IV

Kazań, miasto obszerne, za Wołgą położone, zajmuje płaszczyznę rozległą, pochyłą od północy ku południowi; to jest: od Syberyi ku brzegom Wołgi; i stanowi niejako wpadlinę, i dla tego nazwany z Tatarskiego języka Kazan czyli Ko-ciot. odległy jest od Wołgi o 6 wierstw, a to dla tego że Wołga niczem niewstrzymana od strony Azyatyckiej, rozlewa aż pod Kazań, gdyż od Europy górzystym brzegiem jest wstrzymaną. Z jednej strony Kazania jest obszerne jezioro zwane Kaban który przez kanał zwany Bułakiem łączy się z rzeką tak zwaną Kazanka, a wpadającą do Wołgi. A tak Bułak kanał ten, przecina miasto prawie na dwie równe części; początek ma z jeziora Kabana, a koniec znajduje w Kazance u stóp wzgórza fortecznego. Obdarzony jest

trzema mostami, łączącemi
obie połowy miasta. – Mosty
te zwane są: 1y najbliższy Kabana
Tatarskim – 2gi Sienny – a 3ci niepa-
miętam, zdaje mi się jednak że
Petropawłowskoj. – Najdłuższa
ulica wpoprzek miasto przerzy-
nająca, na połowę, równoległa
do Bułaka, jest tak zwana
Ulica Protomnaja (: niegdyś sta-
nowiła, tak zwany Trakt No-
gajski :) – Początek onej od uj-
ścia Bułaka do Kazanki, a kończy
się u rogatek Orenburgskich – Li-
czy długości do 3ch werstw. –
Z obu brzegów tej ulicy, wy-
chodzą ulice za pośrednictwem
wyżej wzmiankowanych mo-
stów poprzecznie na całe mia-
sto, i przerzynają znowu ulice
równoległe od Protomnej, tak
że cały rozkład jest symetry-
czny, i nieuległy zboczeniom;
czem się ogólnie odznaczają

wszystkie miasta Rossyjskie, od czasów Piotra Wgo zabudowywane. Najpyszniejszą Ulicą jest: Woskresenskaja, obdarzona parquet, a na której znajdują się, najobszerniejsze w Kazaniu gmachy, jak: Uniwersytet, Gubernatorski Pałac, i tak zwany (Гостинный Двор) to jest Gmach Kupiecki, albo po naszemu mówiąc: Kramy. Bardzo także są porządne Ulice: Pokrowskaja, Liatskaja, Petropawłowskaja, Moskowskaja – mniej porządnych ale porządnych, dużo. – Oryginalne są Ulice, tak zwane: Bolszaja i Małaja Mokraja, które bywają zupełnie zalewane na wiosnę przez wodę. Domów murowanych jest bardzo wiele, ale liczba drewnianych przemaga. Domy murowa-

są żółto najczęściej malowane, i
blachą kryte — Drewniane zaś, zwy-
kłym trybem rossyjskim budowane
tarcicami zewnątrz obite, a nie
tynkowane, malowane na żółto, i
pokryte tarcicami. Przy każdym
prawie domu, znajduje się Łaźnia,
jako nieodbyty warunek. Miej-
sca potrzeby, są ~~[illegible]~~ u bo-
gatszych, w samychże domach
urządzone — i dla tego, daje się
to urządzenie najczęściej czuć
zmysłowi powonienia. — Miasto
posiada oprócz Tołkuczewo Rynka
wiele sklepów czyli bazarów,
po różnych częściach miasta
rozrzuconych — A także i pla-
ców, czyli także bazarów: jak:
Siennoj (dla przedaży siana) bardzo
obszerny; Rybnoj, gdzie ryby sprze-
dają — Miasnoj, dla mięsa; Plac Tea-
tralny, gdzie parady wojskowe
się odbywają; i innych pomniejszych dosyć.

Oprócz prywatnych wjazdów, do miasta, jest kilka główniejszych opatrzonych rogatkami i wartą — a takiemi rogatkami (: Zaczałki :) są: Moskiewskie, Sybirskie, Symbirskie, i Oremburskie. Ulice są szerokie — place i rynki obszerne, Domy dziedzińcami poodzielane. Stąd miasto jest ~~wiele~~ rozległe, i przestrzenią swoją obszerną, nieodpowiada ludności, liczącej jedynie do 50,000.(x) Trotoarami są ulice opatrzone — ale same w mokrej porze roku, błotniste. — Ze Syberyjskiemi rogatkami rozciąga się obszerna płaszczyzna, zwana Arskoje Pole (: gdzie miała być niegdyś siedziba Bulgarów). Tuż przytykają do brzegów jego Szpital Wojenny z kilku obszernych budynków złożony — Jeden z głównych Cmentarzy, i Cerkiew S. Barbary — a na samem polu odby-

(x) w tej liczbie znajduje się do 20000 Tatarów, i do 1000 Niemców. —

wają się główniejsze Manewra wojskowe. — To to jest ogólny zarys powierzchowności Kazania miasta obszernego, handlowego, w którem cywilizacya Europejska przemaga nad żywiołem Azyatyckim, i które prawdziwie stanowić powinno granicę Europy od Azyi — tak jak sama Rossya, jest na wpół Europejską po miastach, a Azyatycką po wsiach. O szczegółach ~~poe~~ dalej opowiadać będę. +

Rozdział V.

W tem to mieście przepędziłem jako żołnierz prosty, w garnizonie blisko lat trzech. Ludzkości Rossyan winienem ulgę w mym losie — albowiem naznaczony aż do Omska, dla słabości

Treść

Ogółowy wyraz wdzięczności dla Kazania. — Umieszczenie moje w Kancelaryi Wojennej [illegible] 1o Batalionu. Ludzkości władz Rossyjskich. Pierwszy list i tęsknota —

Treść

Admiralitejska Sło-
boda. Fabryka Proch.
Jagodna. Klasztor
Ziłantowski. Fa-
bryka Sukna i Su-
konszczyzny. Pomnik; i Obchód Św.
Października. Cyta-
della. — Krajowa
pustynia i Cudo-
twórczy obraz i
[illegible] jego w Ka-
zaniu. Kazański
Panieński Klasztor
Wieś Usłon.
Staroobrzędcy. Ich
przyjęcie i wyo-
brażenie. Porady
[illegible] [illegible]
na [illegible]. — O
Karkolinach.
Fabryka mydła. —
Kramny [illegible] Ka-
[illegible]
Hotel Mielnikowa.
Dom Zgromadzenia
Szlacheckiego. — Tra-
ktiry. = O Uniwer-
sytecie ze szczegóła-
mi. Gymnazyum.
Czorne Oziero. Cze-
rnizowo Sad, i o Cze-
rnizowie. Niemiec-
ka Słoboda. Ka-
[illegible]

zdrowia, zostawiono mnie w Kazaniu, tak, jak wielu innych, i w wielu innych miejscach. Że co, później, wszyscy Zwierzchnicy, dopuszczający się tego, otrzymali wymówkę — ale to przez potrzebę porządku tylko — i to w ten czas, kiedy przechód jeńców polskich, po ukończonej już wojnie, znacznie zmniejszony — i kiedy potrzeby ich od Rządu zaopatrzone dostatecznie, niewymagały osobnych rozporządzeń od Miejscowej Zwierzchności. —

Ja z rozporządzenia Okręgowego Generała Wewnętrznej Straży (: 4 Okręg) Andrzeja Jakowlewicza Mandryki, bardzo zacnego, zostałem umieszczony

na Podziesza w 1<u>m</u> Kazańskim
Garnizonnym Batalionie, i umie-
szczony w 3cim roku z przyko-
menderowaniem, jako gramotne-
go (: umiejącego czytać i pisać:)
do Kancelaryi Batalionnej, ~~po~~ t
w wydziale Kassy (: Казначей-
ская канцелярія:) — a później
do Kancelaryi Okręgowego Je-
nerała (: Дежурство 4го Округ-
а Внутренней (стражи:). —

Potrzeba wiedzieć, że Rossya
nienastąpiła w urządzeniu
administracyjnym i sądowem
swej Armii (inszym armijom zagranicznym) i dla tego Kan-
celarya Batalionna miała swe
wydziały: jeden czysto-wojenny,
drugi gospodarski (: хозяйственный
a trzeci sądowy (: военно-судный:)

W każdym oddziale, bądź z
pułku, bądź z batalionu, bądź z
jakiegokolwiek hufcu, ~~[illegible]~~
~~od~~ interes wojskowy ulega rozpo-
rządzeniu Adjutanta — interes go-
spodarczy (i kosztu [illegible]) rozpo-
rządzeniu Kwatermistrza — interes
sądowy rozporządzeniu Au-
dytora. — A więc ja będąc już
przykomenderowanym do Kancel-
laryi, i doznając pobłażania zwierz-
chności, mogłem korzystać z udzie-
lonej mi swobody, i oddać się
zatrudnieniom naukowym, których
mię przyszłe wykształcenie wy-
magało. Spostrzegli to moi zwierz-
chnicy — owszem pomocy doda-
wali — Ja ich pobłażaniem zachę-
cony, korzystałem bardzo i bardzo — a
oni z ukontentowaniem patrzali. Dzię-
ki Wam za to: Jenerałowie Mandryka i Oertel-
Derwing, Sztabsoficer Filot, Półkownik Bra-
niewski, i Adjutant Bohdanow.

Kiedy już Kazań został miejscem pobytu mego w Niewoli, najpierwszą chęcią moją było dowiedzieć się, co się dzieje z Mą biedną i najrzewniejszą Matką. W tym celu przesłałem list do Znajomego mi w Krzemieńcu J.P. Zarzeckiego — a od którego wkrótce otrzymałem kilkanaście rubli ze składki zebranych z odpowiedzią, w której o Matce nic mi niewspominano i o reszcie Rodzeństwa, to jest o Ciotce i o Siostrzyczkach. Na ponawiane nalegania moje, nareszcie, otrzymałem wiadomość o śmierci Mej najdroższej Matki, która to wiadomość przez dni kilka w stanie rozpaczy mnie utrzymywała takim, iż ~~przez dni kilka~~, szczerzy współtowarzysze nieopuszczali mnie, ~~ciągle mnie doglądowano~~, póki pierwsze wrażenie boleści nie przeszło. Wprawdzie, że zgrzeszyłbym, jeślibym nie oddał sprawiedliwości we współczuciu Rossyan przy prawdziwym nieszczęściu —

R. V

Ale wróćmy do szczegółowszego opisania Kazania w epoce mego tam pobytu; to jest od 1831–1834 r. —

Dnia 29 Grudnia 1857 / 10 Stycznia 1858 w Krzemieńcu

Otoż i rok z czemś upłynął od czasu jakiem te wspomnienia zaprzestał. Biorę się znowu, i zapewne bardzo przerywanym sposobem. Odstępuję od zamiaru szczegółowego opisania miasta, które uległo ~~kilk~~ w przeciągu tych 25 lat i kilku nieszczęśliwym pożarom, i przez to znacznym zmianom uległo. Wspomnę jednak o niektórych ważniejszych miejscowościach, które o niektórych zwyczajach albo też i o niektórych obchodach publicznych, właściwym samemu Kazaniowi. —

Do okolic znakomitszych należy

1° jedno z przedmieść nazwane Admiralitejska Słoboda — jest to coś na kształt dużej mieściny, liczącej jednakże do 6000 ludności. Tu jest główny sztab dwóch tak zwanych morskich ekipaży, to jest batalijonów żołnierzy, wraz z flotyllą, statkami opatrzonemi w armaty, stanowiących rodzaj

W tej to Słobodzie, sławny nasz Beniowski u jednego Tatara mieszkał, nim go do Kamczatki, skąd uciekł, wywieziono

flotylli, szczególnie wołgi. — Tu w budynkach drewnianych obszernych stanowiących admiralicyą, t.j. tak zwane Адмиралтейство, w osobnej szopie, przechowuje się dość ozdobny i obszerny statek, którym po wodzie Cesarzowa Katarzyna 2ga miała przybyć do Kazania — ale do tego nie przyszło. —

2o Fabryka Prochu (t.j. Пороховой Заводъ.) — Jest to osada wojskowa zupełnie, z kilkuset domów, jednej formy, jednego koloru, i w rzędy ustawionych, a mieszczących w sobie do kilku tysięcy żołnierzy-robotników z ich żonami, kancelaryą, zwierzchnością i samąż fabryką. —

3o Jagodna (t.j. Ягодная) — Obszerne przedmieście do 3000 mieszkańców liczące; a ~~pra~~-

wszystko Przemicilników — Bo tu
są słynne na całą Rossyą fabryki
Safijanu — a jednej z tych najobszer-
niejszej za moich czasów, właścicielem
był kupiec Kotielow, milijonowy
bogacz. —

4to Klasztor Zitantowski (: Zu... Moscaembi...:) — Piękny kościoł wraz z obszernemi klasztornemi zabu-dowaniami, na obszernem wzgórzu zabudowany — Na wiosnę kiedy Wołga rozleje, stanowi oddzielną wyspę. —

Zitant po ta-tarsku znaczy Smok — na tem wzgorzu, zabić miano smoka, co ludzi połykał — i na pa-miątkę tego niby stawiano klasztor Smoczy — Zitan-towski tak jest tradycya

5to Fabryka Sukienna (: Sukonnaja ~~Fabryka~~ Słoboda :) rządowa, w mieście wprawdzie, ale oddzielny cyrkuł stanowiąca — Pracujący w niej, uwolnieni są od wszel-kich powinności, ale ulegli według metody wojennej, obowiązani są pracować ciągle w fabryce. Są to potomkowie zabranych

jakby do Niewoli za Piotra W.
Szwedów, i tu osiedlonych — i Zo-
wią się Sukonszczykami to jest
Sukiennikami — i stanowią jakby
oddzielną ludność — żyją familijami —
Ale nie cieszą się dobrą sławą —
Część miasta ta w ktorey jest
niebezpieczna, dla kradzieży
i morderstw przez tychże Su=
konszczyków popełnianej. A stąd
pomimo że często zbrodnia-
rzy pojmanych i knutują
i w Sybir posyłają, jednakże
moralność ich za moich cza-
sów niepolepszyło się. Mieszkań-
cy Kazania, dla zelżyi kogo,
nazywają Sukonszczykiem. Dla
ściślejszego dozoru nad tą
częścią miasta, urządzono w
niej koszary dla dwóch Kom-
panii garnizonu — Stąd raz mię-
dzy temi Sukonszczykami a Polo-

kami z jeńców, złączeni już w gar-
nizonie, i złożeni w tych koszar-
ach, przyszło do uwzanej bitwy—
z obu stron po kilkunastu mocno
zostało ranionych— Zbrojną siłą wiel-
ką przerwać musiano.—
~~Z pobliskich [illegible]~~

5. Памятникъ — Pomnik na pamiątkę
zdobycia Kazania w 1552 r. (i podobnie)
na dość obszernem wzgórzu, posta-
wiony w kształcie czworokątnej
sciętego ostrosłupa, bardzo gusto-
wnej architektury— wewnątrz jest
cerkiew, pod którą w grobach
w kilku ogromnych trunach
mieszczą się kości poległych przy
zdobyciu Kazania; i gdzie się ciągle
lampa pali. Jest to budowa
w smacznym guście, a na wiosnę
zupełnie oblana wodą, stanowi oddziel-
ną wyspę. Około tego to pomni-
ka, corocznie odbywa się wielka
wojskowo-religijna parada, dnia
1go Października, na pamiątkę wzięcia

Karaniet. Cało prawie wojsko liniami rozłożone, cała ludność wyjąwszy Tatarskiej i Duchowieństwo, idą processyonalnie z władzami wojskowemi i cywilnemi, do tego pomnika, gdzie odprawia się i dziękczynne za wzięcie Karania, i żałobne nabożeństwo za poległych. — Po czem następuje strzelanie z ręcznej broni, i z dział, i powrót przy ceremonialnym i tryumfalnym marszu do ~~Cytadelli~~ tak zwanej (Kptnocz) ale już opuszczonej, jako niepotrzebnej.

6. Kptnocnik czyli Cytadella, już zaniedbana, stanowi dosyć obszerną przestrzeń, na wzgórzu nad Karantą, murem obwiedzioną, i tuż z miastem, i główną jego Ulicą połączoną. Mieści w sobie, główny Obwach, Ordonanshaus — Gubernijalne Magistratury,

Arsenał, Soborną Cerkiew,
i ruiny Meczetu Ostatniej Ka-
zańskiej Carycy Sumbeki.

7o. Раевская Пустынь – (Puszcza Rajowa) o 15 wiorstw położona od Kazania
w której ~~jest obraz Cu~~ pysznym
Monasterze, znajduje się Cudowny
Obraz Najświętszej Panny Maryi Smo-
leńskiej (Чудотворная Икона Пре-
святой Смоленской Божей Матери.)
Ten obraz z wielką uroczystością
bywa w ostatnich dniach Czerwca,
każdego roku wprowadzany do Ka-
zania – lecz na noc w towarzy-
stwie licznego tłumu i Duchowieństwa
przynoszony bywa do Cerkwi na
przedmieściu Jagodna. Na drugi
dzień wszystkie władze wojenne
i cywilne, wojsko, wszyscy prawie
mieszkańcy, wychodzą na spotka-
nie obrazu, niesionego przez
czterech Protojerejów... przy pro-

uszy prezydowanej przez sa=mego Arcybiskupa Kazańskiego. Lud z uszanowaniem chwyta za końce uroczystej odzieży Kapłanów niosących Cudowny Obraz – a że to w czasie upałów, i samo chwytanie odzieży utrudza im i niesienie obrazu, i sam chód, to słyszałem, jak wcale niepo=bożnemi wyrazy, starają się odganiać ludzi tych pobożnych. Wnoszą nareszcie obraz do So=boru – gdzie nocuje; i nazajutrz po odprawionem solennem na-bożeństwie, z processyą przecho-dzi, do najbliższej Cerkwi para-fijalnej – a z tej na następny dzień, do następnej, i.t.d. póki nie obejdzie wszystkich Cerkwi. W chwilach wolnych od Nabożeństwa w Cerkwi, roznoszą z processyą przy odgłosie dzwonów po prywat-

nych domach ten obraz i odpra-
wiają krótkie nabożeństwo. Bogatsi
z parafii, za postanie pieniędze wprost
do Księdza, na naznaczoną godzinę, ma-
ją obraz w Domu — biedniejsi w cza-
sie processyi, po proście licytuję
go, i do więcej dającego, Xiądz z
dyakonem (dającemu) i t.d. zachodzi i od-
śpiewuje nabożeństwo. A że przed
południem msza, a nad wieczo-
rem Wieczernia, zajmując dość
czasu, przeto Obraz ten w processyi
zaczyna od świtu chodzić — a
znowu nad wieczorem aż do
późnej nocy. Chcący mieć obraz
w pokoju na to przygotowa-
nym wszystko uprzątają, wszy-
stkich drzwi strzegą, bo w ten-
czas każdy wchodzi za obra-
zem — a stąd i kradzieże się
trafiają. Jest to żniwo dla
oszustów. Takim sposobem

ten cudowny obraz, kilka
tygodni wędruje po Kazaniu,
nim zdoła odbyć nocleg
w każdej Parafijalnej Cerkwi
(Приходы) — a potem powró-
ciwszy do Soboru, odprowa-
dzany zostaje z takąż samą
uroczystością do Jagodnej na
noc, skąd już tylko w tłu-
mie pobożnych powraca do
domu, t.j. do Раифской Пу-
стыни, i raz czeka na
tę swą uroczystość. — Dla
czego ten obraz zowie się
Smoleński, jak dawno to
we zwyczaj weszło, i w jakim
celu, niewiem. —

Tu mi także wypada za-
mieścić, że w Kazaniu jest ów
sławny Казанскій Дѣвичій Мо-
настырь (Klasztor Zakonnic), w któ-
rym znajduje się obraz cudowny,
którego święto 22 Października, cz-

Te Rossyi, musi obchodzić, a przynaj-
mniej uważać za dzień świąteczny-
a który i w Kalendarzu jest umie-
szczony do dni tak zwanych, ta=
belnych. - Cerkiew ta w no=
9= wym guście zbudowana, i ogro-
mem, i smakiem uderza. Tak
jak znowu Cerkiew SS. Piotra
i Pawła (: Петропавловская :) ce=
luje w guście Bizantyjskim, a mia-
nowicie, główna jej kopuła.-

8= Верхний и Нижний Услонъ

Wsie Wyższa i Niższa Usłon
z których jedna, dalej ku ujściu
Wołgi leży. Obie leżą na Euro=
pejskim brzegu Wołgi, który
jest górzysty. Są to wsie Skar-
bowe. Włościanie mało zajmują
się rolnictwem, i wszyscy prawie
są Starowiercy. Głównem ich
zatrudnieniem jest połów ryb
w Wołdze, której część wynaj-
mują od Rządu. Są między

niemi bogacze, i mają po
kilkanaście tysięcy rubli zło-
żonych w Banku. Łączą się
w kompanije - wspólnym
kosztem utrzymują łodzie i
wszystko co potrzebne do u-
rządzenia na wielką stopę
rybołowstwa - a zyskiem się
dzielą. Oni to corocznie
w maju sprawiają Wojen-
nemu Gubernatorowi i wszy-
stkim wyższym władzom
Ucztę w lesie, na której
Sterlad i Szampan obfitują.
Rozumie się, że ci Starowier-
cy, niewiedzą jak przyją-
ale sprowadzają kucharzy, i ta-
kiego co się zna, jak przyjęć
takich Dygnitarzy. - Podejmo-
wali oni raz Urzędnika z
Rządu Gubernijalnego, który

w jakimś procesie, był im po-
trzebny - a że ja byłem znajomy
z tym Urzędnikiem - przeto także
byłem na tej uczcie. Wyjechaliśmy
w nocy z Soboty na Niedzielę
(: bo w Generał Urzędnik ten miał
dzień rezurekcji :), statkiem po
Nas przystanym. Stanęliśmy około
północy w oficynie drewnianej,
piętrowej, jakiegoś włościanina
Agafona Parfenjewicza, (: bo w
Ustroni u wszystkich włościan
choć o dwóch izbach, domy
piętrowe :). Sam Dom był
nietykalny, bo w nim według
zwyczaju Starowierców, ani faj-
ki palić, ani tabaki zażywać
niewolno. Takie to oficyny
są przeznaczone dla postojów
wojennych. Wypiwszy herbatę,
położyliśmy się spać. - Na-
zajutrz znowu mieliśmy
obudziwszy się herbatę - a po-

dniej sute i wykwintne śnia-
danie, urządzone przez najętego
Kuchmistrza. Aleśmy do południa
czekali, nim mogliśmy odwie-
dzić gospodarza, zajętego z ro-
dzeństwem Biblią – bo to był
dzień świąteczny – i to w do-
mu, a nie w Cerkwi – bo
Cerkiew stała tylko dla
Nie-Starowierców. (*) Po naszej by-
tności, zaraz okurzali swe po-
mieszkania, jak od zarażonych.
Ubolewał stary gospodarz,
że w jego wsi urządzono
traktyer, dla statków płyną-
cych po Wołdze do Astra-
chania. Że ten zakład do
rozpusty prowadzi młodzież
(: [illegible] :); i że to Boga obraża.
Są to ludzie poczciwi, ale fa-
natycy. Około południa, dano

* Starowiercy ma-
ją wiele podo-
bieństwa do Kwa-
krów Angielskich,
i stanowią jedną
z Sekt Heretyckich
czyli Raskolni-
ków – albowiem
Raskół (: Рас-
колъ) znaczy
Herezya, v. od-
szczepieństwo.
I tak do Ras-
kolników, nale-
żą Starowiercy,
Staroobriadcy
(Starego-Obrzędu:) –
Popowszczyki; Dia-
kowszczyki; Bez-
popowszczyki;
Małakany co zna-
czy nie jedzą [?], a
najwięcej nabiał
przezwani od wy-
razu молоко (mle-
ko) etc, przeszło 30 jest
takich sekt. W Kazani
jest 4 Cerkwi ras-
kolniczych. Jest je-
dna sekta zwana
Скопцы (Skopcy:)
które kastracyi się
poddaje, i jako przeciwna
zaludnieniu, przez-
*

nam suty Obiad, gdzie niemałą grała rolę Ucha (Zupa) ze świeżo złowionej sterladi. Po czem wróciliśmy nad wieczorem do Kazania. —

Tu nie wspomnieć należy, corocznie odprawianym obrzędzie w Kazaniu na wiosnę, gdy Wołga na wersta kilkanaście aż pod sam Kazań, i ze Słobody Admiralitejskiej, Zilantowskiego Monastyru, Pomnika, Jagodnej, Fabryki Prochowej wyspy potworzy tenczas pod fortecą na Kazaniu przez wylew Wołgi po rozszerzonej z Wołgą, odbywa się spława na całe lato flotylli, zimującej w Słobodzie Admiralitejskiej, w obec Generał-Gubernatora, z uczniowami, i przy odgłosie harmatów statkowych. —

* śledowane od Drządu odbywać oni tę operacyą zwykli w czasie dni uroczystych, np. na Boże Narodzenie, Trzech Królach, i to w swych cerkwiach. W ten czas to, w skutek bezczynności policji złowionych, kończą, i do niedalekiej Syberyi posyłają. U niektórych sekt, są zwinięcze [illegible], do czego zaliczyć należy tak zwany Побольшому Грѣху (: Grzech epidemiczny :) — Jest to gatunek zapust, w czasie których, ci sekciarze, przez cały rok wstrzemięźliwi, oddają się przez te kilka dni pijaństwu i obżarstwu, a potem schodzą się społem, rodzice dzieci, bracia, siostry, i zasnąć przy zagaszeniu świateł, i w ciemności oddają się rozpuście.

Dnia 7/19 Stycznia 1858 r. w Ur[illegible]

Wróćmy znowu do Kazania, z jego okolic, bo piszę dorywczo, nie piszę się systematycznie, ale to, co wspomnienie przyniesie. W samym Kazaniu w Tatarskiej części miasta, i to obszernej, a liczącej przeszło dziesięć meczetów, znajduje się obszerna Fabryka Mydlana, śmierdząca, i przeto na brzegach miasta, z ostrożnościami policyjno-lekarskiemi położona. Do znakomitszych budowli oprócz Uniwersytetu, Koszar Kantonistów, Domu Lebiedziewa, najobszerniejszy budynek stanowi tak zwany Гостинный рядъ, czyli po prostu Kramy – jest to budynek trzypiętrowy z wygodnemi kurytarzami, w kilka zagięć, do czterech ulic przytykający, i dwa czy trzy rynki w sobie mieszczący – Przedmioty

handlu, każdy osobne miejsce zaj-
muje – i tak np: Железной ряд (:
Handel żelaznych wyrobów) – ~~Кож~~ Кожев-
ной ряд (: tutaj wyrobów skórzanych)
Сукенный ряд (: same sukna:) –
Ряд Красных товаров (: Ostr-
zewatne towary): Бакалейной ряд
(: Herbata, kawa, Cukier, figi, daktyle
etc etc). – Меховой ряд (gdzie
same futra:) ~~i tak dalej, i tak~~
~~dalej a to wszy~~ ~~a to wszy~~ Холщ-
евой ryad (: płócienne dyfter
wyroby:) – i tak dalej, i tak
dalej – a to wszystko na wielką
skalę. – Dodać do tego podobnie
Magazyny, na innych miejscach-
to dopiero można sobie wysta-
wić, na jakiej stopie handel
w Kazaniu zostaje. –
W Kazaniu znajduje się jeden tylko
Hotel dla przejeżdżających podróżnych
wygodny, bo z resztą się tak zwane
Zajazdy (Постоялые Дворы) mniej
więcej niewygodne. Hotel ten umieszczo-
ny był w obszernym Domu Kupca

Mielnikowa, który przed dwudziestą
laty był woziwodą, a z małym zebra-
nym kapitałem, doszedł do znako-
mitego funduszu. Dom tedy Mielnika-
wa na Protemnej Ulicy, o trzech
piętrach z pawilonami, przeszło 100
appartamentów bardzo wygodnych miał
zawsze dla przyjeżdżających na pogo-
towiu, a do tego dość porządną
traktyernię, i jedyną Cukiernię utrzy-
mywaną przez Francuza jakiegoś.
Nadto lepsi rzemieślnicy także mieli
w tym domu kwatery. Tak że przy-
jeżdżającemu, na niczem prawie
w razie potrzeby niebrakowało. ~~Dom~~
Daleko mniejszych rozmiarów jest
Dom Szlacheckiego Zgromadzenia (po ross.
Дворянскаго Собранія) gdzie się
odbywają wybory, Resursa, i zawsze
jest dość porządna traktyernia,
~~[illegible]~~ i kilka appar-
tamentów dla przyjeżdżających. Taki
Dom, jedynie wygodny, znajduje
się w każdem Gubernijalnem mie-
ście w Rossyi. – Z reszty dużo
jest Traktirów albo Гостинницъ
~~ty~~tułujących się nazwiskiem
jakiegoś miasta, jak np. Lisbona,

Madryt, Paryż, Etc a najzabawniej-
szy był sztuk jednego traktiru Nowa
Ameryka. W tych traktirach czyli
gościnnicach, złożonych z kilku
zal ozdobnie umeblowanych, i ogro-
mnego bufetu zastawionego ciągle
wrzącemi samowarami, mnóstwem
imbryków i flaszek i filiżanek,
zawsze można dostać herbaty,
(którą się pije z przykusku to jest
trzymając cukier w zębach, albo w
nawkładku, to jest kiedy cukier
wsuwa się do szklanki lub fi=
liżanki) Trunków i zakąsek. —
W tych to traktirach Kupcy Sy=
birscy wracający z Makaryewskiego
jarmarku, często po kilka tysięcy
rubli tracą. —
Bardzo obszerny i pięknej archi-
tektury gmach stanowił Uniwersytet,
ale zdaje mi się że niedostateczny
jak na Uniwersytet — bo w nim
mieściło się i pomieszkanie
dla stu kilkudziesięciu Studen=

tów będących na uczniu skarbo=
wym. - Kliniki mieściły się w oso=
bnym nieobszernym domu. Uniwer=
sytet ten niedawnej daty, bo zało=
żony dopiero przez Cesarza Alexan=
dra 1go niemógł jeszcze sławy
dostąpić, zwłaszcza że brakło mu
i na zdolnych Professorach. Między
Rossyanami, żadnego prawie niebyło,
nie tylko ~~uzdatnionego~~ uczonego, ale
nawet uzdatnionego. Cudzoziemcy
jedynie byli ludzie z nauką. ~~Bot~~ Naturalis
ta niegdyś Professorem, słynny Eich=
wald, lecz dla szczupłej pensyi
postarał się o miejsce w Akade=
mii Medycznej Wileńskiej. Za mo=
jej bytności, za uczonych uchodzili
Erdman, Łobaczewski Rossyanie
jednakże, i Francuz jakiś dziecię Przywille Profes=
sor Fizyki, a także Emeryt Fuchs.
Odznaczali się Nauką Polacy za na=
leżeniu do Filaretów, Jan Wernikowski,
Józef Kowalski, Hilary Łukaszewski.
Był przy tym Uniwersytecie

Pers Kazembek, i noszący odzież wschodnią, a dawał Język Angielski. Erdmann zaś dawał Język Perski — a Wernikowski Polak, w Uniwersytecie wykładał Historyą Powszechną, a w tymże czasie język Arabski — Łukaszewski był Lektorem Prawa Rzymskiego — a Kowalewski Professorem Języka Mongolskiego. Teraz już Wydział języków wschodnich zniesiony. Dziekanem fakultetu medycznego był lekarz 2go rzędu Lentowski, uchodzący za akuszera, i podobno od uczniów za nieuka miany. Kliniki były w nędznym stanie. Przy Uniwersytecie było Obserwatoryum Astronomiczne, a Professorem Astronomii był jakiś Simonow, jak sami Rosyanie mówili za to, że 20 lat wystawiał miednicę na słońcu, ale za prawdę nie rzecz. — Były też naturalnie i gabinety — ale znakomitej wartości miał być gabinet Numizmatyczny, — nie-

nowicie pod względem monet wschodnich, tylko źle ułożony. Kuratorem Uniwersytetu był odstawny Półkowni Musin-Puszkin, Obywatel Kazańskiej gubernii- bez nauki- ale dziwna rzecz, o czém mi sami Filareci mówili, że dbały o stan Uniwersytetu, ciągle starający się postawić Uniwersytet, na lepszej stopie, i ciągle kołatający o ulepszenia, i czego potrafił dopiąć. Ktoby się spodziewał tego po człowieku, który jednego z postrzegaczy rozkazał ~~oćwiczyć~~ za to, iż nazwał go po imieniu i otczestwu, a nie wyrzekł Wasze Prewoschoditelstwo (gdyż to odstawny został Dejstwitelnym. W. Tajn. Co-btsznoow) —? A jednakże wszystkie ulepszenia, dorównanie mniej więcej innym Uniwersytetom, i nareszcie podwyższenie pensyj, wszystko to wykołatał ów pieniek Musin-Puszkin-

Umiał on instynktem rozróżnić
ludzi uczonych — i dla wszystkich
Filaretów był surowy ale z sza-
cunkiem i poważaniem. — Przy
Uniwersytecie wydawało się
Pismo perjodyczne Kazanckii
Вѣстникъ polityczno-sądowe
i ~~Zabo... b.~~ przez prywatn
dwóch lektorów Uniwersyteckich
Usiłowania (j. Rybuszkin i Po-
tinoski) - wychodziło co mie-
siąc pismo perjodyczne
Zawołżska Mrówka (j. Zawołż-
ckiй Муравей). ~~Uniwersytet~~. Biblijoteka
jak na nowo założony Uni-
wersytet dość obszerna — a Fi-
lareci sprowadzili do niej
polskie dzieła, a nawet Lelewela.
Studenci Uniwersyteccy
pawili się, chcieli rozpra-
wiać o naukowych przed-
miotach — naśladować inne

studenci Uniwersyteckie
korporacye, nierozumiejąc
ich ducha. — Ale pojmowali, że
Uniwersytet, jakiby niebył,
jest Szkołą, wysyłającą przy-
szłych a czynnych członków
społeczeństwa — oddawali
się czytaniu — dysputom nau-
kowym, Bóg już tam wie,
jak bardzo naukowym — Ale
zawsze to rozwijało umysły —
i przypadkiem działało, na
tę stronę, pozbawioną dotąd
obszerniejszego ogniska oświaty.
Pod wiedzą Uniwersytetu Kazan-
skiego znajdowały się, szkoły
i gymnazya Syberyjskie, a także
Saratowskie, Astrachańskie — a
prócz to, wpływ Uniwersytetu,
zawsze jako instytucyi wyższej
naukowej, zasiewał choć mi-
zerne ziarna przyszłej tych
stron oświaty. —

Do porządniejszych i obszerniejszych Gymnazyów należy policzyć Gymnazyum, liczące do 400 Uczniów — w Uniwersytecie zaś niespełna było 200. I w Gymnazyum wykładały się języki wschodnie, to jest: Perski, Arabski, Mongolski i Turecko-tatarski. — Teraz już zupełnie zniesione uczenie języków wschodnich w Kazaniu — których li uczą tylko w Petersburgu. —

We środku miasta znajduje się obszerny dość spacer, nakształt bulwaru, z alejami brzozowemi, i drzewami sadzawkami; w dni za-belne illuminowany, i muzyką ożywiony, a zwany Czarne Jezioro (Черное Озеро:). — Przyjemny także spacer stanowi przechadzka po wałach fortecznych — z których obszerny widok na błonia nad-wołżańskie, i na wijącą się Kazankę. Na wiosnę wielką rozrywkę stanowi przechadzka nad Bułakiem po kramach spływających na Bułak, a opadających wraz z ubywaniem wody. Przez całe lato, dla wielu

celem spaceru bywa obszerny Ogród Czemizowa ([illegible]) zawsze otwarty dla publiczności. Czemizow właściciel tego ogrodu i domu, mieszkający w stolicy, jest bogatym właścicielem majątku nieruchomego w Kazańskiej Gubernii. — Ma bardzo lubić Polaków — a w całym Kazaniu mówili, że majątek swój winien szlachetności Polaków. Miał być albowiem Ojciec jego, biednym szlachcicem, i według zwyczaju służył w wojsku. Pułk jego kwaterował w Polsce — Natenczas pod koniec panowania Stanisława Augusta, grywano bardzo w karty. Otóż Czemizow, będąc w jakiejś zażyłości z jednym obywatelem, grał zawsze do wspólki z nim mały gry — ~~i odpadł zawsze dla słabości zawszej~~. Raz odjechał w komenderówkę na kilka dni, a przez ten czas, jego wspólnik, wygrał ogromne summy — których połowę

po powrocie Czemirzowa, ponim
jego wzbraniania się, (że nie mógł
by, będąc osobiście, odważyć się na
tak wielką grę), wręczył gwał-
tem Czemirzowowi, i to było począt-
kiem znacznej późniejszej fortuny. za Arskiem polem.
Nakoniec za miastem znajduje się
obszerny plac wraz z bardzo mi-
łemi gajami zawieszonemi jakby
nad Karanką, nazwany Niemiecką
Szwajcaryą, dokąd przez całe lato
w dni mianowicie świąteczne, u-
częszcza. Tu to na Zielone Święta
budują Kojdałki (Karuzele) - ulu-
bioną rozrywkę Rossyan. Tu
stawiają rozmaici Kuglarze Na-
mioty, i bawią za kilka groszy
publiczność. —
W Jesieni, znowu udaje się nie-
którzy o kilka wiorsty na brzeg
wołgi zwany Bawatda, gdzie zwykle
dwór stoi stałowy napełniony
Kawonami Astrachańskiemi, wy-
bornego gatunku, i taniej bardzo
ceny.

Rozdział VI

Treść —